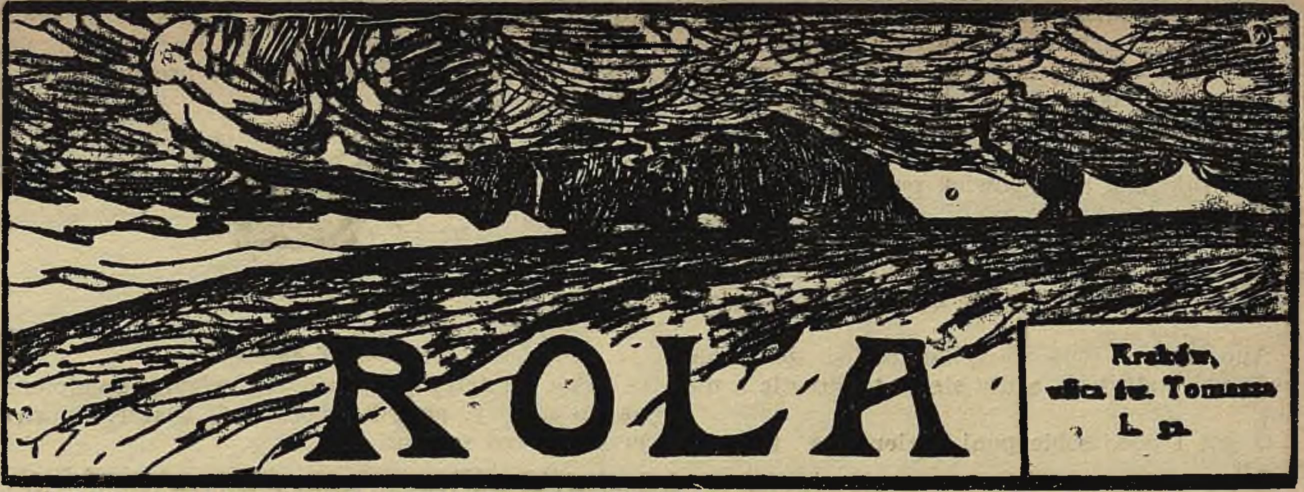
Numer 46. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 11 listopada 1934



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Tylko zawsze dla drugich.

— Dokąd to pani Walentowa idzie tak rano?

— Pomodlić się idę, moja pani, Pana Boga poprosić. Od czasu, jak w tym domu mieszkam, tak mi życie zbrzydło, że już bez Boskiej pomocy bym nie wytrzymała.

— Ano tak. Jak się człowiek pomodli, to mu na duszy lżej.

— Kiedy ja nie dla siebie, moja pani, proszę, nie dla siebie się Panu Bogu naprzykrzam...

— Kto się za drugich modli, tego Pan Bóg chętnie słucha.

— Ano właśnie. Oto się tylko modlę, żeby moi wrogowie powyzdychali, a dla siebie to już nic a nic nie chcę.

— O jej! I poco sobie pani Walentowa wrogów narobiła?

— Ja? A czy to z takimi sąsiadami można żyć w zgodzie?

Ja tam, moja pani, nigdy nie zaczepiam. Że tam czasami której co wytknę, że zamiast męża pilnować, z chłopami lata, to tylko o moralność mi chodzi, o te przykazania Boże, których ludzie nie szanują. A te choroby mi za to tak życie obrzydzają, że już wytrzymać nie mogę.

— Co zrobić! To już tak wszędzie między sąsiadami.

— I czego nie robię dla świętego spokoju! Mówił ksiądz proboszcz, że wśród sąsiadów harmonja musi być .To na Boże Narodzenie kupiłam mojemu staremu harmonję. Już się nawet na niej grać nauczył, ale tyle pomogło, co umarłemu kadzidło.

Teraz tylko po całych dniach się modlę, żeby moich sąsiadów cholera wytłukła.

Bo innej rady nie mam.

— I czy to co pomaga?

— Czasem pomaga, a czasem nie. W zeszłym tygodniu naprzykład, to ta ruda Franciszkowa, co najwięcej z całego domu psioczy, ze schodów spadła i do szpitala ją odwieźli... Ale taka łaska Boża, nie często się trafi. Choć ja moja pani, żarliwie się dzień modlę i o nic dla siebie nigdy nie proszę, tylko zawsze dla drugich.



Jedyny spadek.

Pan Andrzej przychodzi z wizytą kondolencyjną do wdowy, pani Kręciołkowej. Płacze. Po chwili przez łzy coś sepleni.

— Pani wie, że byłem jedynym przyjacielem nieboszczyka. Czy pani może mi coś ofiarować na pamiątkę po nieboszczyku?

— Ach, drogi panie, zmarły nie pozostawił nic na tym świecie... oprócz mnie.



W sądzie.

Świadek wchodzi do sali. Sędzia, przeglądając papiery, pyta:

— Skąd przybyliście?

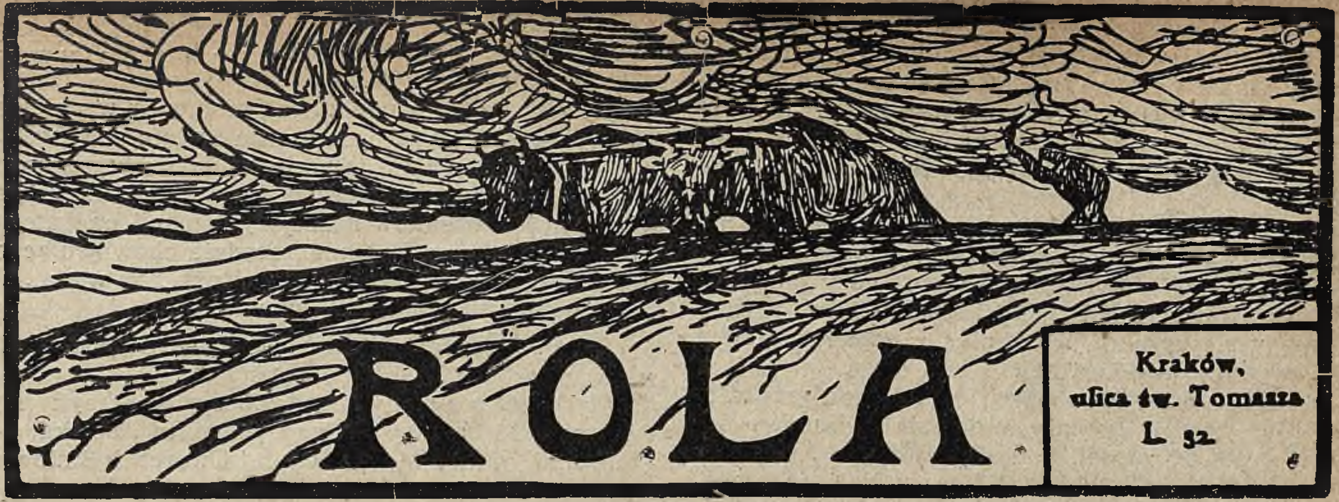
— Z Myślenic — odpowiada zapytany.

Naraz sędzia spostrzega, że poczciwina wszedł z kapeluszem na głowie do sali. Gromi go więc:

— A kapelusz?

— Także z Myślenic — wyjaśnia dobrodusznie zapytany.

Numer 46. Rok XVII. Kraków, dnia 11 listopada 1934.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

W dniu Święta Narodowego.

11 listopada 1918. — 11 listopada 1934.

Rocznice wielkich, a pomyślnych dla nas zdarzeń dziejowych są sposobnością, która wywołuje w duszy zbiorowej radość i dumę, krzepi serca i podnosi ducha. Ale są one czemś więcej. Wyzwalając radość z szarych oków dnia powszedniego przypominają równocześnie obowiązki narodowe i państwowe, nawołują do obrachunku sumienia obywatelskiego i do głębszego uświadomienia sobie rzeczy dokonanych, oraz zagadnień, jakie czekają jeszcze rozwiązania. Nie masz zdarzenia historycznego w naszem życiu zbiorowem, któregoby pamięć wiązała w sposób tak ścisły promienną radość patrjotyczną z troską o teraźniejszość i przyszłość, jak wskrzeszenie niepodległego państwa polskiego! — Przenika nas niewypowiedziane szczęście, że oto ziemie nasze wolne są od najeźdźcy, że kiedy jeszcze przed 16 laty srożył się ucisk zaborców, teraz panuje wolność ujęta we własne prawo.

Unosi nam piersi duma, państwo nasze jest w przeważającym stopniu dziełem własnych naszych rąk i myśli, że jest drogocenną nagrodą, za ofiarę krwi i życia, złożoną dobrowolnie przez najlepszych i najdzielniejszych synów Ojczyzny naszej.

Przybywa nam wreszcie otuchy, wiary we własne siły i podnięty do dalszej niezmożonej pracy, gdy pomyślimy ile w tych 16 latach przejawiło się w Polsce energji, dobrej woli i zdolności państwowo-twórczych.

Nareszcie rozjaśniły się nad nami niebiosa, wiekowe chmury niewoli ustąpiły i staliśmy się radosnymi uczestnikami chwili, do której tęskniły, i dla której ginęły tłumnie, a napróżno poprzednie pokolenia. Byliśmy szczęśliwsi od nich.

Żarliwa tęsknota wieszczów, wymarzona Jeruzalem wolności dokonała się w naszych oczach. Nam przypadło w udziale szczęście i zaszczyt wcielenia w życie niezłomnej, testamentem krwi i męczeństwa przekazanej idei niepodległości, lecz wraz z tem spadła na nas wielka odpowiedzialność i równie wielkie obowiązki.

Losem dziejów wybrani zostaliśmy na pokolenie historyczne i trzeba nam było duchem dorość do tej wielkiej roli. Wiemy, że czasem jej uchybiliśmy, ale niech się żadna gorycz nie wkrada w dzisiejsze Święto narodowe i niech nam nie truje radości serca.

Bo ostatecznie rozwinęliśmy wytężone i wielostronne usiłowania, aby w powojennej przebudowie Europy wywalczyć miejsce dla Polski w granicach, które zapewnić Jej mogą stanowisko mocarstwowe na terenie międzynarodowym.

Jedną z najszczytniejszych kart w dziejach naszej odrodzonej państwowości posiada niezaprzeczenie rozwój naszej siły zbrojnej. Wojsko nasze będąc jeszcze w powijakach organizacyjnych, zdało już najchlubniej egzamin męstwa i sprawności... Było zbrojnem ramieniem Narodu, które w uporczywej walce wykreśliło na ogromnych przestrzeniach granice państwa. Obroniło nas i Europę przed najazdem bolszewickim i odnowiło wiekopomną chlubną nazwę „Polska przedmurzem chrześcijaństwa". Być polskim żołnierzem, winno być dla każdego zaszczytem, jak też zaszczytem jest wielka i ofiarna służba dla Ojczyzny!

Lecz jest jeszcze przed nami wielki cel zdobycia dla Polski należnego Jej stanowiska mocarstwowego i do tego celu ze wszystkich sił dążyć musimy. Skończyła dziś Polska szesnasty rok pracowitego żywota. Z usprawiedliwioną dumą możemy spojrzeć na nasze państwo, stwierdzając, że urosło ono w tych szesnastu latach nieomal z niczego. Dokonaliśmy rzeczy niemałych, budując na nowo państwowość polską, uruchomiając przemysł, rozwijając handel, słowem wnosząc nowe życie na ruinach powojennych. Dokonała tego energja, przedsiębiorczość i pracowitość polska, dokonał tego polski naród, naród świadomy swych celów. Dokąd wzrok sięgnie, tam dzieło rąk polskich, wysiłków ojców i braci naszych. Dzieło to napawać nas winno otuchą i silną wiarą w niespożyte siły twórcze narodu polskiego. — Dla Ojczyzny trzeba pracować bez przerwy, bez wytchnienia, a przed oczyma jaśnieć nam winny sło-

wa: „Z trudu naszego i znoju — Polska powstała, by żyć"! Wszakże od nas wszystkich, od naszej pracowitości, od bezwzględnego oddania wszystkich sił na usługi Ojczyzny, na każdem polu i przy każdym warsztacie zależy wielkość i potęga Rzeczypospolitej Polskiej.

Dzień 11 listopada 1918 zapoczątkował więc naszą niepodległość, dał nam Polskę opartą o szumiące wody dumnego Bałtyku, o skaliste góry pięknych Tatr, o kwitnące łąki Dźwiny i Niemna. Kraj ten odradzający się szybko, jak Feniks z popiołów zdobył sobie cały Naród ofiarą krwi i siłą oręża....

Szable wróciły do pochew, zastąpił je sierp, młot i kielnia, żyjemy obecnie w okresie rozbudowy odzyskanej państwowości. Pomni prawdy, że przyszłość w naszym tylko ręku leży, ślubujemy dziś, że pracować będziemy, ze wszelkich sił na wszystkich polach naszego zbiorowego życia. Polska musi się oprzeć na zbiorowym wysiłku swych obywateli, na ich codziennym trudzie rąk i myśli.

Dzisiaj, w dniu wielkiego momentu w dziejach historji narodu polskiego, w dniu Święta państwowego, ślubujemy sobie uroczyście, że dalsze organizowanie środków obrony całości Państwa, jako konieczne uzupełnienie wysiłków naszej dyplomacji nad utrwaleniem ogólnego pokoju na zasadzie obowiązujących traktatów, w imię ludzkości i kultury XX. wieku, będzie pierwszym nakazem obywatelskim.

Dziś w szesnastą rocznicę naszej niepodległości w toku rozbudowy naszej państwowości, — wznieśmy dalszego rozwoju naszej Ojczyzny okrzyk trzykrotny: „Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska, Jej Prezydent Ignacy Mościcki i Jej Twórca i Budowniczy Pierwszy Marszałek Józef Piłsudski niech żyją"!

Władysław Płomiński.

EDWARD CYGAN.

„Nad trzema wodami".

(Powieść historyczna). (Ciąg dalszy).

— Aaa! — mruknął zadowolony i tak pokrzepiony na duchu i ciele, gdy jakowaś noc i wigor wstąpiły nu w żywot, zewlókł ciężkie odzienie ze siebie, odłożył halabardę i nóż i, miotając pogróżki na głowę Zygfryda, wyjrzał na ulicę. Na dworze ciemności wielkie panowały. Czarne, skłębione chmury, na kształt bałwanów morskich podczas burzy, zalały firmament, a głuche grzmoty, poprzedzane zygzakami błyskawic, wstrząsały szybami okien. Zanosiło się na ulewę. Naraz wiatr przypadł zadyszany. Zerwał się na ulicy tuman kurzu, zakręcił się wokół raz i drugi i z hukiem ich chrzęstem żygnął popiołem na sadyby ludzkie, a przykościelne graby z trzaskiem roniły nawet duże gałęzie, jakoby liście pousychane na jesieni. Spadły pierwsze krople dżdżu, pomieszane z gradem. Pachołek wstrząsnął się na wietrze, przejął się niemile, gdy piorun gdzieś strzelił w pobliżu i coprędzej cofał się do wnętrza. W ten moment akurat biegła pochyloną ulicą jakowaś niewiasta, mając szeroką spódnicę założoną na głowę, drugą ręką przytrzymywała drugą spódnicę, by się nie schlapała, że widać było grube, czerwone łydki, coraz bielsze ku górze. Pachołek jeno spojrzał, już poznał. Była to dziewka od krów, służąca u jejmość Maciejowej, wdowej po śp. Macieju Gawronie, zamieszkałej niedaleko zabudowań magistrackich.

— Hej! Kunda! stanijno! poczekaj!

Dziewka stanęła, a pachołek, choć mu nogi trochę ciążyły, raźno przyskoczył do niej, ujął wpół i ciągnął do turmy.

— Chodź Kunda, tu do mnie, będzie nam razem cieplej. Pryczo jakieś jest i słoma w nim i miodu gąsiorek z pod „Wiechy". Świeczkę będzie można zagasić, jakbyś przy jasnościach nie chciała, chodź...!

— Eee! — dalibyście spokój cnotliwej i w wianku chodzącej dziewczynie, jaką ja jestem. Niby baby swojej nie macie jeszcze, to się wam cni, ale to byłaby obraza boska i jejmość gospodyni by mnie psiocyli.

Ale pozatem nie opierała się więcej i weszła z pachołkiem do przedsionka lochu z Zygfrydem. Pachołek zamknął drzwi wejściowe.

Zygfryd tymczasem, z założonemi na piersiach rękoma stał nieruchomo przy kracie dziury w murze, którą zwano okienkiem i dumał. Nie o sobie, bynajmniej, a o burmistrzównie, tej niewinnej gołąbce i o zmianie, jaką uczyniła w jego duszy. Czuł, że nic nie zawinił i był zupełnie spokojny i gdy go poprowadzą pod szubienicę, czy topór, nie drgnie mu ni jeden muskuł na twarzy. O śmierci prawie wcale nie myślał, jakby jej nie miało być. Bo i cóż to jest ta śmierć? Kto się jej boi, ten jakby już nie żył, a kto jej śmiało w oczodoły zagląda, przed tym ona głowę skłania i tylko świszcze złowrogo, a kosą pobrzękuje, by jako tako animusz utrzymać, bowiem gdyby zupełnie przyznała się do strachu i tył podała, mógłby jej Pan Bóg to zajęcie na wieczne czasy odebrać.

Silniej wiatr chlusnął deszczem, że aż chłód przeszedł po ciele Zygfryda i mimowoli wstrząsnął się cały, a głuche brrr.... wyleciało mu z krtani. Zęby nieco szczęknęły. Zawrócił od okienka i dreptać począł w kółko ze spuszczoną głową, po nierównych głazach posadzki. Realniej począł myśleć... Zginę? — Nie! Spojrzenie kostuchy silniej teraz odczuwał. Naraz przystanął gwałtownie na miejscu... Zginie? — dobrze! Ale już nigdy nie zobaczy burmistrzównę? Nie popieści wzrokiem jej twarzy, jej włosów, jej kibić, nie usłyszy dźwięku jej głosu? Dziwny ból w nim zaskowytał. I nagle postanowił: — Muszę, za wszelką cenę muszę, choćbym miał potem zginąć najhaniebniejszą śmiercią, lub był żywcem krajany w pasy, jako między dziczą tatarską, lecz muszę ją ujrzeć, napatrzyć się jej na wieki, powiedzieć, by się nie smuciła, by tylko czasem cichutko westchnęła, jaknajciszej.. Nie zginę jednak! Zlękną się zemsty moich kompanów.

Owinął się w opończę. Wiedział, że przez wrota nie wyjdzie, bo są za ciężkie i silne i dobrze od zewnątrz zaryglowane. Podsłuchał pod drzwiami. Cienkie jakieś chichoty było słychać i grube pomruki niedźwiedzie. Zrozumiał Zygfryd co to znaczy i uśmiechnął się w duchu:

— Gruchają, więc nie usłyszą, choćby największych stuków.

W celi ciemno było, że jeno rękoma i instynktem trzeba było ściany, czy inne przedmioty wyczuwać. Czasem się jeno jaśniej zrobiło, gdy zygzak ognisty przebiegł po sklepie firmamentu. Zygfryd namacał tapczan i wszystkie jego części poobmacywał. Wyrwał jedną dębową, czy bukową nogę, popróbował na kolanie, ale ani drgnęła jucha! Zbliżył się ku kracie i także ją dokładnie obmacał. Żelazo było grube, ale także było grubo okryte rdzą. Szczególnie przy

wmurowaniach, bo w środku każdy, zapewne, kto tam tylko siedział, chwytał się kraty i wyglądał na ulicę, na wolnych ludzi. Zygfryd pobróbował kratę. Zachrzęściła, ale ani drgnęła. Włożył między jej żebra nogę od tapczanu, oparł o kant muru i nacisnął. Mocniej zachrzęściła i nic pozatem. Nie dał za wygraną, poprawił nogę i znowu nacisnął, aż mu grube żyły wystąpiły na czoło i kark, a włosy lepić począł ciężarny tłustością pot. Mimo to nie folgował kracie i parł całą siłą, ile tylko mocy miał w żywocie, ile prężności w rękach i całym ciele. Teraz krata na dobre chrzęściła bez przerwy, skwierczała, darła się jak żywa istota, skręcała się i gięła, ale Zygfryd wiedział, że to z bojaźni, że to jej agonja, a wnet padnie... Rzeczywiście, gdy, prawie ostatkiem sił przycisnął kół do muru, jękła przejmująco. Pękły jej wszystkie macki wessane w mur i zadzwoniwszy sobie pozgonne o wyboje podłogi kamiennej, legła mu u stóp. Opadły Zygfrydowi ręce, drąg wypuściły palce, a on oparł się o ścianę, tak był przemęczony. Sapał przez chwilę i tłumił gwałtowne stuki pulsu w żyłach. Był wolny!!! Ta myśl nie dała mu długo odpoczywać. Przysunął o trzech nogach tapczan do ściany z okienkiem i włożył głowę w otwór. O zgrozo!!! Ramiona nie wejdą! Za ciasna dziura! Zadumał się na ćwierć pacierza i następnie począł ściągać ze siebie odzienie. Za moment pozostał goły, jako prarodzic Adam zaraz po stworzeniu go przez Boga. Wiatr chłodny, nasiąknięty wilgotną mgławicą, obleciał go wokoło, zajrzał do wszystkich najskrytszych szczelin i pór ciała, jakby chciał unicestwić śmiałe porywy jego. Wszelkie owłosienie skórne stanęło sztorcem, ale Zygfryd niezważając na chłód, na rozszalałą ulewę na dworze, robił swoje. Związał odzienie krajką w węzełek, przywiązał sobie do nogi i wskoczył na tapczan. Przekleństwo ramionom! I teraz nie chciały wejść. Zwijać się począł Zygfryd, skręcać jako węgorz w sieci, kurczyć w sobie, a czepiąc się paznokciami nierówności głazów, coraz głębiej wwiercał się w otwór. Grubo ciosane kamienie darły mu skórę do krwi, ściągały naskórek z łokci, kolan, żeber, jakby się lenił, niby płaz na wiosnę. Nie czuł tego Zygfryd, nie czuł krwi pomieszanej z potem, jaką mu coraz szerszemi pasemkami ściekała po twarzy, czyniąc śliskiemi, lekko omszałe ściany otworu. Wychylił już głowę na ulicę. Niewidzialne ręce żywiołu zmierzwiły mu włosy, lunęły na głowę strugą deszczu, który pobiegł po karku, po plecach, do wnętrza, wdarł się pod spód, pod piersi i moczył wiszący u stopy węzełek. Wysunął już ramiona. Oparł łokcie o kamienną framugę i powoli wyślizgnął się cały, niby z łona niewiasty, z łona magistrackiego lochu na deszcze, na rynsztok, pełen chlupotu płynącej wody. Jak noworodek wierzgnął nogami, zerwał szmacianą kulę u nogi, powstał z rynsztoku i przebiegłszy szybko ulicę i cmentarz przykościelny, schronił się pod okap gzymsu Bożego przybytku.

Szybko wdziewał, już i tak przemoczone ubranie. Gdy skończył, skrywając twarz, skierował swe kroki pod kamienicę sławetnego burmistrza król. wol. miasta Jasła, Dekertowicza.

Było to niedaleko. Zygfryd przeszedł skrawek uliczki, rynek cały wpoprzek i już był u celu, bowiem kamienica burmistrza frontem stała do rynku. Był to niedużu, jednopiętrowy dom, rzetelnie pobielony, mający od strony południowej małe podwórko i stajnię z chudobą, która się składała z dwóch krów, jednego cielęcia i jednej klaczy używanej do pojazdu, jakoteż pod siodło.

Zygfryd z łatwością przelazł przez nie wysoką, zamkniętą bramę i znalazł się na onem podwórku. Rozglądnął się wkoło. Ściana kamienicy była gładka, bez żadnych wgłębień, czy wypustek architektonicznych. Jak to instynktownie odczuł Zygfryd, pokoik burmistrzównej znajdował się na piętrze, skąd bieliły się firankami dwa okna i sterczał wysunięty maleńki balkonik z ciemną plamą drzwi w pośrodku. Zygfryd przystawił drabinę do balkoniku, którą ściągnął z pod okapu obory i przytrzymując lewą dłonią bijące gwałtownie serce, postawił stopę na pierwszym szczeblu.

Naraz, niby na komendę, w wielu domostwach a także w oborze burmistrza rozległy się piania kogutów .Fakt to właściwie zwyczajny, ale dla człowieka który tego nigdy nie słyszał, który był przyzwyczajony do stuku kroków kamrata po twardym głazie korytarza, do jęków upartych Ormian i szumu ściekającej wilgoci, do rżenia ognistych rumaków i pomruków niedźwiedzia zabłąkanego pod mury warowni — to pianie nagłe było, niby uderzenie maczugi po skroni.

Prawie równocześnie ktoś zadął na rogu za bramą podwórza, długo, przeciągle, trzy razy urywając i trzy razy zaczynając. To pachołek miejski nocny z halabardą wyżej głowy i żółtym półksiężycem na piersiach, zbudzony pianiem kogutów, trąbił godzinę północną.

Zygfryd przywarł do drabiny, dygocąc z zimna, bowiem ubranie zmaczane poprzednio parowało teraz, niby ukrop warzony, zużywając wszystką ciepłotę ciała jego... I tak oczekiwał końca tego hałasu.

Aura się poprawiła. Szalejąca burza, pohulawszy poprzednio dosyć nad miastem, skierowała swoje artystyczne pokazy w inne strony. Jak przyszła z majestatem, tak i odeszła z majestatem. Czarni jej heroldowie dmący w gigantyczny gór grzmotu, przeobrażając się kolejno w skłębione strugi brudno - szarych płacht i strząsnąwszy z siebie miljardy dużych kropel dżdżu na łono ziemi, stali się teraz długim muślinowym welonem, który się wlókł po niłbosklonie, dotykając dolną warstwą, w postaci oparów i mgieł, sadyb ludzkich, pól i zagajników, rzek i strumyków. Gdzieś na horyzoncie końce tego welonu podtrzymywało dwoje pacholąt — dwa lazurowe promienie odświeżonych niebios, posuwając się powolutko za uciekającą burzą, coraz bliżej i bliżej. Wszystko teraz woniało balsamem naturalnym życia, który się unosił bezszelestnie wokoło, napełniając żyły jakimś dreszczem, niby nektar bogów olimpijskich.

Zygfryd, choć już dawno przebrzmiała fanfara pachołka i pianie kogutów, stał tak przytulony do szczebli drabiny i słuchając tętna wszelakiego życia, na pozór niewidzialnego, które napełniało tę dziwną ciszę nadranną, drżał jakimś dziwnym drżeniem serca, jakimś dreszczem bolesnym, a słodkim i naraz, szybko i bez hałasu, przebiegł drabinę, przekroczył żelazne pręty ogrodzenia balkoniku i wstrzymał się dopiero nagłym półkrokiem przed obliczem zamkniętych drzwi i zasłoniętych firankami okien.

Drzwi były zaryglowane od wnętrza, zaś okno lekko uchylone, by świeże powietrze swobodnie dopływało. Zygfryd odrazu to spostrzegł. Jak najciszej i najpowolniej otworzył całkowicie okno, odchylił zasłonę i zaglądnął do środka. Łoże stało tuż obok framugi okna, bielejące jasnością czystego posłania, a w środku, pełna dziewiczej krasy śniła uśmiechnięta ona. Zygfryd, niby rzezimieszek, wsunął się cały do komnaty. Podszedł do łoża i wpatrzył się jarzącemi miłowaniem źrenicami w to anielskie obli-

cze, godne uwiecznienia pendzlem największego mistrza. W nocnej poświacie, jaka wdzierała się do sypialni od wypogodzonego firmamentu, oblekającego się już w bladoróżowe promienie, gdzie, jeszcze daleko na wschodzie istniejącej zorzy, ta twarz nabrała dziwnych duchownych powabów. Jako ziemia po burzy stroi się w kwiaty i ziela, tako te lica błysk gwiazdki niebieskiej pomalował barwami tęczy, zaklętemi w krysztale czarodziejskim, o którym jeno baśnie i klechdy prawią stare babunie, włosy zapachnił wszystkiemi aromatami szlachetnemi przyrody, że zdawało się Zygfrydowi, jakoby je ktoś, rajskiego pochodzenia, najwonniejszymi olejkami pomazał.

Taką krasawicę można raz tylko w życiu zobaczyć i biada temu, ktoby zobaczywszy ją, nie mógł ją więcej oglądać. Tęsknica i smętek, melancholja i żałość zatrują go śliną zdychającej żmiji, wyssą mu wszystką krew, niby pijawki końskie przyczepione niemowlęciu, pożrą go i zżują na proch, jako mól pożera największe kordybanowe foljały. Biada mu! Po trzykroć biada!

Zygfryd stał, przecierał oczy kułakami i nie wierzył. Nie wierzył, by on mógł tu stać i to na jawie tak patrzeć, ale że to sen ułudny, który się rozwieje i zostanie tylko mroczne wspomnienie.

Twarz Heleny naraz poczęła coraz bardziej jaśnieć. Na usta wybiegł dziecinny uśmiech radości, że rozchyliły się nieznacznie. Zapewne śniło się jej coś zachwycającego, coś radosnego. Zygfryd patrząc, także mimowoli coraz bardziej rozjaśniał swe lica, pokurczone poprzednio chłodnym wichrem i zbrukane dżdżem, pomięszanym z potem, spływającym pasmami z zlepionej czupryny. Śmiał się więc i on, jakby i jemu śniło się coś i wpadał w coraz większe mimowolne zachwycenie. Śmiali się oboje bezgłośnie, jedynie jasnością twarzy, która odzwierciadlała wewnętrzny stan dusz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Matka.

(W gwarze śląskiej).

Nad budynkym małej, wsiackij szkoły, mieszczącej się spokojnie między dwiema kępami, migały złociste promienie słońca. Silne jodły wyciągały swoji potężne ręce w jejom strone. Nad moczarym leciały gramady krakających wron.

Rechtor tej małej, wsiackij szkółki wypuścił prawie rój chłopców i dzieuszek z jego klasy. Jyno tak gmerało gizdami przed szkołom. Rechtor jeszcze se przeglądał zeszyty dzieceк, przepełnione rozmaitymi kreskami i kluczkami podobnemi do liter. Potym poskłodoł wszyckie razym, włożył do szyrokigo szranku w kącie i chcioł prawie na łobiad pójś, jak w tym ktosi słabo do dźwierzi zapukał.

Jego słożąco go już ze dwa razy do jedzynio wołała, myśloł, że to zaś łona, i tymu też gniewnie kapke zawołoł: „Wolno!" Ale żodyn nie wchodził. Jyno dali i głośni pukało. Więc poszeł wartko ku dźwierzom i rozwar jich.

I tu przed nim stoła Graszlino. Ubrano była po niedzielnymu we fortuch kartonowy i podobnom chustke. Mieszkała se w małej chałpce na łostatnim krańcu wioski i jak długo jom znał, nie była jeszcze w szkole.

— Dzień dobry Graszlino! — zarzeknył do nij: — Dyć pujćcie dali i łopowiedźcie, co wos tu dc mie prowadzi?

— Dzień dobry rechtorze, — zaczęła niespokojnie, twarz jejo zarumieniła sie i wargi zatrząsły. — Czy jest to ciężko czytać i pisać?

— Nie tak bardzo babko. Powiedzcie mi jyno, co chcecie mieć przeczytane lebo napisane, i rod wom to zrobiem.

Jako łodpowiedź na jego pytani potrząsła jyno głowom.

— Nie jak to rechtor myślom, ale sama bych sie jeszcze chciała pisać i czytać nauczyć.

— Hm...

— Tak! dobry rechtorze. Nie jest to żodno gupota, ale proszym Ponbóczka, żeby mi choć czas dał do nauczynio sie tego. Czy jest to bardzo ciężko?

Rechtor łodstrychnył se spory wiecheć włosów, spadający mu na twarz. Dziwne to przecie było; przez 75 roków nie pytała sie, czy som małe i wielki litery, nie starała sie ło pióro ani tinte.

Lecz teraz, pod koniec życio, przewandrowała sie z łostatnij chałpki wsi, po pierszy roz zapukała do dźwierzi szkolnych i jeszcze chciała jeji stare obrobione ręce pisać nauczyć.

— Dzieci sie pumału do tego przizwyczaji. Ale wyście już Graszlino nie młodzi, i co wom ta łutropa pomoże, co wom z tego przidzie, że sie jeszcze nauczycie czytać i pisać?

— Co jo chcym, to wos nic nie obchodzi! — Łostro przybiła rękom ło stół, łoska jejo zaklekotała, przistąpiła bliży ku niemu i w jejich posępnych łoczach nogle coś zabłyskło. — Jyno tela wiedźcie, że sie muszym to przed śmiercią nauczyć. A jak nie chcecie, to pujdym do faroża, a jak łoni nie bydom chcieli, to do miasta, ale nauczyć sie muszę!

I jakby jom jakiś strach pędził, tak gnały ty słowa z jejich drżących warg. Pomarszczono twarz jeji dziwnie sie kurczyła.

I rechtor se to rozważył i postanowił nauczyć Graszlinom czytać i pisać. I jak ji to teraz przirzek, rozjaśniła się twarz jejo i stała sie cichom — tak cichom. Na rozłączyni łobjęły jeji spracowane palce silnie jego dłoń. I jak sie potym łod niego łodwracała, stały ji płaczki w łoczach.

I łod tego czasu dzień za dniem było widać, jak rechtor przez dziedzine ku chałpce starej Graszlinej spieszy.

Niezwykły to dlo nas łobrazek; tyn młody rechtor siedzący przed posiwiałom uczynicom w skromnej, staroszwieckij izdebce. Łona, babka już staro, zaś rozkosznie łomie se głowe nad zagodkowymi znakami, nazywających sie literami elementorza. Palce, choć terpały łod jednej kreski do drugiej, łod czornego zawiniątka do hoczka, jednak nie łosłabły. Łoczy chętnie szły łod dziwa do dziwa. Aż jednego dnia usta już tworziły słowa, słowa skromne, stojące czorno na biołym w elementorzu. I z radością zapewniała staruszka rechtora:

— Dziękujym Ponbuczkowi, że mie jeszcze choć tak dłogo żyćzostawił. Teraz przeczytom, co mi potrzebne. Już nie musicie więcy do mie prziś. Pieknie wom dziękujym zato, złoty rechtorczyku.

A łon zaś łopuścił jejom chałpe pogrążony w głębokich rozmyślaniach. Słońce przigrzywało mile, a bawiące sie w jego złocistych strugach muszki, brzęczały co chwilka koło niego.

Na drugi dzień rano dyrdała Graszlino, ubrano w piekny, niedzielny strój przez dziedzine. Trzcima-

ła w rękach wieniec z dzikich kwiotków i gałązek.

Czy zaś może szła do szkoły? Nie! Tym razym jom łobeszła. Jyno z wzrokym pełnym uczciwego dziękczynienio podzirała sie w jejom strone.

Przekroczyła furtke kierchowa. Pobiegła koło skromnych pomników ku kościółku, kaj łod niedowna dopiero stał wysoki pomnik dlo poległych na wojnie światowej. Tu sie dopiero zatrzimała, wieniec zatrząs sie ji w rękach, a łoczy szukały między czornemi literami tego imiona, co ji kiesi najmilszym był i nareszcie go znalozła: „Jan Paweł Grasza, starszy szeregowiec piechoty".

— Moj synu!... Moj synu!...

I na schodach przed wysokim pomnikym, wiła sie biedno staruszka w szczęściu, a też głębokij boleści. Wieniec leżoł łobok nij, ręce miała do rzykanio złożone, a ciągle czytała jyno między czornemi litearmi imię jedynego, jejigo syna, co pådł na wojnie za łojczyzne.

Potym jom dzień za dniem było widać jiś w strone kierchowa. I teraz dowiedzioł sie też rechtor, czymu ta staruszka w 75 roku swojigo życio sie jeszcze czytać i pisać uczyła.

Robert Grabski.

ŻEBRACZKA.

Dziewczęce serce jest niezbadane, dopóki jeszcze nie zna przygody — dopóki jeszcze jest niekochane, to wówczas dziewczę pełne urody — niewie, że sercem nie można grzeszyć, ani pięknością bardzo się cieszyć. Bo przyjdzie przyjdzie po latach wielu starość garbata — ślepa, o kuli, o twej młodości wspomni weselu, ale się nad nią już nie rozczuli. Młodość ci buzi nie rozanieli; starość ci zmarszczy twarz i pobieli.

I na to stara pamiętna Jaga, która przeżyła życie do końca, a którą życie, jak biczem smaga i zsyła burze, a mało słońca, aż wreszcie trzeba zginąć w tej burzy, w proch się obrócić — nie cierpieć dłużej...

Dlatego nigdy nie jest za dużo, gdy opowiemy życie Jagusi, życie schowane jeszcze przed burzą, życie co kwitnąć dopiero musi; cieszyć się światem, smucić starością, a gardzić chłopców żywą miłością.

Jagusia była dziewczynką młodą, — wesoła zawsze, ale też biedna rosła pogodnie, a jej uroda była powodem, że jej niejedna dziewczyna, we wsi niedorównała, i tylu chłopców żadna nie miała. Lecz za to Jaga chłopcom nie zawsze sprzyjała słowem, czy też uśmiechem. Oczka jej piękne, kiedy łaskawsze: były dla chłopców ponętnym grzechem i miała zawsze rój wielbicieli, którzy o rączkę prosić ją chcieli.



Aże się znalazł chłopak co życie, byłby za Jagnę oddał w ofierze... Kochał ją mocno, lecz zawsze skrycie, bo Jagna niby mówiła szczerze, że jest nie dla niej... drwiła z miłości, która wytworem płochej litości...

Chłopak to dobry — kochał ją dalej, i jak cień za nią błądził zbłąkany — kochał ją bardziej, jeszcze wytrwalej; choć przez nią może i był kochany... lecz Jagna ciągle w świeżej młodości, drwiła z chłopaków i ich miłości.

Aż raz wieczorem przy pracy w młynie, kiedy w sercowej swej poniewierce, rozmyślał chłopak o swej dziewczynie; jakby przekonać, zdobyć jej serce? zobaczył Jagnę, co jak kwiat gładka, była w ogrodzie w objęciach Władka — tak go wstrząsnęło, że w wartką wodę wpadł zamyślony, stojąc na kładce. Na kole młyńskim życie swe młode położył, czyniąc śmierć matce, której nad jego trumną w rozsterce, z strasznego bólu rozpadło serce...

Dostała „Jaga — za męża Władka, chłopak bogaty był, urodziwy — ona też rosła była i gładka — „była to para, jak cud prawdziwy"— mówili ludzie zazdroszcząc szczęścia jej i bogactwa, które tak trudne jest dla prostactwa. Mąż był bogaty, a ją, choć biedną wziął z prostej chaty.

Szczęście znów nie jest trwałe na ziemi, a zwłaszcza, gdy się serce oszuka... Bo my na miłość jesteśmy niemi, która do serca naszego puka. Żądza na ślubne wiedzie kobierce, a nie prawdziwie czujące serce.

Po pewnym czasie przesyt zwycięża, a i uroda to nie fundament, stała się Jaga wstrętną dla męża, który kościelny łamiąc sakrament, tak żył ze żoną, jak z powiernicą, której na imię jest: NIEWOLNICA. — A wreszcie inną znalazł dla siebie — a Jagnę zmusił iść w świat na żebry.

— — — — — — — — — — — — —

I przeszła różne smutne koleje życia swojego, co płacz wyciska — od chaty dzisiaj idzie, łzy leje — i nieraz psami poszczują zbliska — bo któż żebraczce łzy poobciera — i kogóż litość obudzi szczera?

I Jaga dzisiaj to opowiada, młodej dziewczynie, którą też kochał chłopak rozpacznie, lecz trudna rada: chłopak za biedny, ona za płocha.

A starość idzie, a nawet zbliska, i niesie różnie i łzy wyciska.

Wincenty Kuglin.



Gdzie ino się człek obróci, a przyjźry się na baby, tak zarasicko się musi rozeźlić na to stworzenie. Ani za grosicka żadnej statecności u nich nie uświadcy. Jak baba nie bajcy po całych dniach o chłopach, to się swarzy z insemi babami, abo płace za nieboscykiem swojem, chłopem, co mu ciągiem dozerała i dozerała aż go wyżarła na tamten świat.

Kiejsik posedem se na cmentarz, jak to przystoi porządnemu katolickiemu kawalirowi, w dzień Zadusny iść na cmentarz i pomodlić się za dusycki, co juz po tej świętej ziemi przestały się swędać. Ale zeby to człek mógł się w cichości pomodlić, toby ta i okrutecnie się pomodlił, ale gdzie ino pojźrał człek, to zaraz musiał się rozeźlić na te babska, co klęcały przy nieboscyków grobach i śluptały i śluptały ciągiem, a ino tez pozirały cięgiem to w jedną to w drugą stronę, zeby tez to ino ich kto ujźrał i myślał se jak one to okrutecnie za tem swojem chłopem lamentacją wyprawiają.

A od tego śluptania tych bab to się na cmentarzu narobiło tyle wilgoci, ze az się zrobił dosyć spory strumycek.

Nie mogłem juz dłuzej wytrzymać z rozeźlenia na te baby i posedem do jednej co się zwie Walentowa i rzekłem jej cego tez tak za tem swojem chłopem becy, jak na pokieresiowanej kobzie. Przecie — powiadam jej — jegomość mówili z kazalnice, ze dusyckom na nic nie potrza śluptania chociazby i całą noc na cmentarzu, ale potrzebują pomocy, zeby się prędzy jako mogli przeświarcować do raju.

— Mój nieboscyk dawno juz jest w raju, bo mi się o tem cięgiem cosik przyśni — rzekła Walentowa.

— Toście się przecie powinni ciesyć i Panu Bogu dziękować a nie beceć jak koza.

— Kiej widzis Maciuś — my to juz takie jesteśwa babskie stworzenia, ze jak jest jakie strapienie to baba płace, a jak jest radość to baba z tej radości tez płace. Bo cóz to moze być za radość dla baby jak rodzonego chłopa juz przy sobie niema.

Zaraz tez to zmiarkowałem, bo jenom się troseckę do baby przyblizył, a zarasicko jej gały obeschły i wselaka załość odleciała od niej, jak bies od poświęcanej wody. I chociaz ja ani Walentowy, ani jesce chwała Bogu, nicyj nie jestem ale jak tylko jaką zagadam, albo tylko się na nią pojźrę, to juz ockami przewraca, uśmiecha się i tak jakoś jej miło się na wnętrzu robi. Zaroz to widziałem, jenom tylko wlazł na cmentarz. Chodziłem se wedle grobów, jak jaki janiołek pociesyciel, a najwięcej dla tych młodych, co tylko opirzonych dzieusek.

A były tez tam i takie dzieuski co tylko udawały, ze płacą. Bo i cózto za załość moze być za nieboscykiem, jak dzieuse małe gospodarstwo ostawił, a ze ona chociaz młoda musi pracować? U takich człek zaraz ujźrał oślinione gały, aby tylko tak od oka udawać załość, której nieboscyki na nic nie potrzebują.

Jak juz się zciemniło na cmentarzu, jak juz świcki się wypaliły i pogasły, rzekła, do mnie Walentowa cobyśmy juz pośli i ostawili dusycki w spokoju. Takeśmy tez pośli do chałupy tylko nie bardzo prosto. bo z tej wielgiej załości rzekła Walentowa, co ma ochotę zatruć robacka na dobranoc.

---

50 kijów zamiast dolarów.

W stanie Wisconsin wałęsający się murzyn ukradł konia i sprzedał go okolicznemu farmerowi. Murzyn nazywał się Bool.

Kradzież konia w Ameryce należy do ciężkich zbrodni.

To też szeryf puścił się w pogoń za złoczyńcą, ujął go i sprowadził do miasteczka. W godzinę później nad czarnym koniokradem odbył się „obywatelski“ sąd, który skazał winowajcę na śmierć przez powieszenie.

Od takiego wyroku niema odwołania, a ponieważ praktycznym mieszkańcom żal było złodzieja żywić i pilnować bodaj przez 24 godzin, więc wyprowadzono go natychmiast o 2 kilometry za miasto, gdzie pod potężnym bukiem postanowiono dokonać egzekucji. Rozłożyste gałęzie drzewa w sam raz nadawały się do tego procederu i miały zastąpić szubienicę.

Przeznaczeni obywatele Hamiltonu (tak się nazywało miasteczko, które było terenem tej historji) już szykowali karabiny i rewolwery, aby wisielca dla tem pewniejszego skutku przeszyć jeszcze kilkudziesięciu kulami (Amerykanie są naogół i we wszystkiem bardzo gruntowni) gdy w miasteczku rozległ się najpierw jęk dzwonu, do czego przyłączył się niebawem jęk syreny fabrycznej, a równocześnie wzniósł się nad miasteczkiem snop czarnego dymu.

Pożar!

Ratować dobytek mieszkańców stało się nakazem chwili, wiele ważniejszym, niż chwalebne zresztą widowisko powieszenia murzyna. To też wszyscy, zapominając o murzynie rzucili się w stronę miasta. Szeryf poszedł za ich przykładem, ale nie stracił przytem głowy, jak tamci. Pierwej przywiązał murzyna do drzewa sznurami i potem dopiero pobiegł na miejsce pożaru, kombinując w duchu, że co się odwlecze, nie uciecze — murzyn i tak będzie wisiał!

Bool pogodził się też ze swym losem, gdy spostrzegł przechodzącego opodal murzyna, dobrego znajomego, włóczęgę jak i on sam, który w braku czego innego, kradł czas Panu Bogu.

— Jim! hop! hop! — zawołał przywiązany do drzewa skazaniec.

Jim spojrzał, skąd pochodziło wołanie i zdziwił się potężnie widząc przyjaciela swego w tak niezwykłej pozycji.

— Bool, a z tobą ci się dzieje, — zapytał.

— Statystuję do filmu. Robią lynch nad czarnym, rozumiesz? Zaraz z miasteczka nadjadą aktorzy, poprzebierani za cowboyów, którzy będą mnie niby wieszać.

Ale ta komedja się przeciąga, a ja nie mam czasu. Chcesz ty mnie zastąpić, Jim? Płacą mi 50 dolarów, z czego 10 dostałem zadatku. Resztę 40 dolarów możesz ty zarobić.

Jim podniósł ślepia ku niebu, jakby kalkulował, czy mu się to opłaci. Jakoż wykombinował, że jest to niezły interes.

— Dobra! — powiada. — Ale jak to zrobimy?

— Nic prostszego. Odwiąż mnie, a ja na moje miejsce przywiążę ciebie. Gdy przyjdą, powiesz im, że mnie zastępujesz.

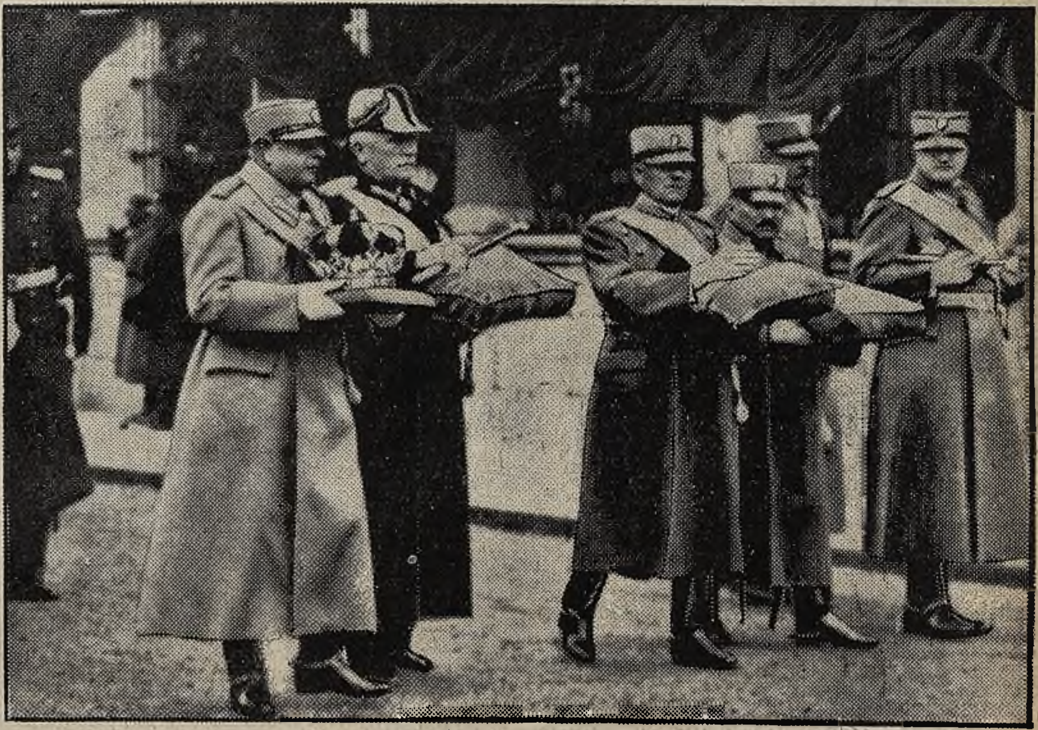
Jim odwiązał kolegę. Bool przywiązał do buku Jima i pognał co nogi go mogły unieść do lasu, w którego nieprzebytych ostępach niebawem zginął.

Tymczasem w miasteczku ugaszono pożar i przypomniano sobie o wspaniałem widowisku, które ma się odbyć za miastem. Ruszono więc ławą na miejsce egzekucji, gdzie szeryf stwierdził ze zdumieniem, że to nie ten sam delikwent.

Jim opowiedział, skąd się wziął pod bukiem w roli wisielca.

Zrobiła się wielka konsternacja, a skończyła się ona na tem, że Jimowi wlepiono za karę 50 kijów, naturalnie bez obiecanych 40 dolarów. A Bool przepadł bez wieści.

Z pogrzebu króla Aleksandra.



W pogrzebie króla jugosłowiańskiego Aleksandra wzięli udział przedstawiciele prawie wszystkich państw europejskich, a kroczyli oni w pogrzebie zaraz za rodziną królewską, która kroczyła bezpośrednio za trumną, a którą widzimy na innym naszym obrazku.

Oprócz najrozmaitszych odznaczeń, jakie niesiono w pochodzie żałobnym, przed trumną króla Aleksandra niesiono insygnia królewskie, to jest: koronę, berło, buławą marszałkowską i różne ordery zmarłego króla. Insygnia te niosą wysocy dygnitarze.

MARJAN BOŃCZA.

Zbój Świętokrzyski.

Powieść. (Ciąg dalszy).

— Coście zrobili z ojcem moim, coście z nim zrobili? — krzyknęło dziewczę, załamując ręce i zrywając się ku sypialni rotmistrza.

Bogusławski znów ją cofnął na fotel i starając się o jak najłagodniejsze brzmienie głosu, powiedział:

— Uspokój się pani, ojciec twój żyje, nic mu się złego nie stanie, my ludzi bez potrzeby nie zabijamy.

— Dowódco, ta dziewka mnie zraniła i do mnie należeć musi — odezwał się trochę jęczącym, ale zarazem i rozsierdzonym tonem, ranny opryszek.

— Milczeć i precz stąd, aż do dalszych rozkazów — krzyknął Bogusławski z wymownym gestem.

— No, panienko! — odezwał się herszt, gdy zostali sami — musimy z sobą otwarcie i szybko pomówić. Ten, któregoś raniła, ma wszelkie prawo, (bo i my mamy swoje zbójeckie prawa) dopominać się, abyś została wydaną w jego ręce. Ale mi ciebie żal; i zostaniesz ocaloną. Wszakże nie inaczej, tylko jako prawowita żona Bogusławskiego.

Panna Michalina wydała straszny okrzyk, a z sąsiedniego pokoju doleciał głuchy jęk i jakby szarpnięcie starego rotmistrza, który, nie mogąc się poruszać, ani mówić, możności słyszenia nie był przecież pozbawiony.

— Panno rotmistrzówno, podobałaś mi się i, z wolą lub bez woli, musiałabyś zostać kochanką Bogusławskiego. Ale prawa nasze są straszne i kochanka herszta jest wspólną zdobyczą całej bandy, jak i wspólny łup, którym się dzielimy. Tylko do prawej żony dowódcy żaden z moich łotrów nie śmiałby dostąpić. Tu się niema co, piękna panienko, namyślać — ciągnął dalej opryszek, a zniżywszy głos, prawie szeptem dodał:

— Mnie już i tak zbójeckie rzemiosło obrzydło, więc uciekniemy daleko i z tem bogactwem, które mam, będziemy żyli szczęśliwie.

Biedne dziewczę, uczuwszy oddech strasznego opryszka, który zbliżył swoje ohydne oblicze do jej twarzyczki, znów po raz drugi zemdlało.

— A jednak tu niema innego wyjścia, tylko musisz zostać moją żoną — zawołał energicznie Bogusławski i natychmiast wydał rozkaz czterem najzaufańszym z bandy, aby się udali na plebanję i proboszcza przywiedli.

— Sprawiajcie się tylko cicho, nikogo we wsi nie obudźcie, gdyż nie chciałbym z tutejszem chłopstwem staczać walki.

Nie upłynęło kilku pacierzy, a wysłańcy byli z powrotem, lecz zamiast księdza proboszcza, przynieśli, literalnie owiniętego w bety, organistę. Od przerażonego miechodmucha, który długo nie mógł przyjść do słowa, herszt dowiedział się, że właśnie, gdy pan Kruszewski podwoził księdza Pałysiewicza do plebanji, przybyła z Psar podwoda, aby zabrać kapłana z Wjatykiem do ciężko chorego, umierającego parafjanina.

Gorliwy proboszcz nigdy w takich razach nie zwlekał i, mimo znużenia, natychmiast udał się w



Inni zbóje spoglądali na dumną dziewicę.

drogę, skorzystawszy jedynie z sanek pana Kruszewskiego, który uważał sobie za niemały zaszczyt i szczęście wieźć kapłana, piastującego Najświętszy Sakrament.

Kiedy później zerwała się zamieć, widocznie dziedzic Psar nie pozwolił proboszczowi wracać w taką zadymkę do Wzdołu i skłonił do przyjęcia gościnności u siebie we dworze.

Bogusławski, wysłuchawszy tej relacji, zaklął ze złości, bo to mu plątało wszystkie szyki.

— A przecież muszę coś wymyślić, aby ją ocalić tylko dla siebie — mruczał wściekły opryszek, przechadzając się dużemi krokami po pokoju i z lubością spoglądając na pannę Michalinę, którą, wezwana przez herszta, pani Modlińska zdołała już do zmysłów przyprowadzić.

Podczas tych rozmyślań bystre ucho Bogusławskiego usłyszało głos dzwonów, a jednocześnie wpadło kilku opryszków, oznajmiając, że jeden z uwięzionych w chlewie parobków, zdoławszy wyłamać tylną, widocznie słabą, ścianę, gdzieś umknął.

— To nasze dzwony — szeptał, kryjomo, żegnając się, organista.

Wiedział on, że ilekroć przytrafił się we wsi pożar, a ktoś w dzwony na alarm uderzył, zazwyczaj, mimo najtwardszego snu, cała wieś zrywała się na nogi.

I Bogusławski snać zrozumiał, że ma już niewiele czasu przed sobą. Zbóje ściągali ze wszystkich posterunków, jakie mieli wyznaczone na folwarku, czekając na rozkaz dowódcy.

Do pokoju wchodziło ich coraz więcej, a kilku starszych, stanowiących rodzaj rady przybocznej herszta, doradzało śpiesznie z łupem uchodzić.

— A tę panienkę, która do mnie strzelała, zabieram z sobą i drugą zdrową ręką starego uścisnę za gardło — wyrzekł eks-kuchcik, zmierzając do sypialni rotmistrza.

Panna Michalina, już zupełnie przytomna, zerwała się z fotelu i, zapominając o wszystkiem, tylko trwożna o życie ukochanego ojca, padła na kolana przed Bogusławskim, wołając:

— Nie pozwól mu zabijać mego ojca!

Herszt, odtrąciwszy rannego opryszka, rozkazał pani Modlińskiej przynieść krucyfiks.

— Kiedy niema księdza, i tak cię zwiążę przysięgą, moja panno. Jeżeli ją wykonasz dobrowolnie (?), ojciec twój zostanie ocalony, bo nikt się nie ośmieli podnieść ręki na przyszłego teścia Bogusławskiego.

Zbóje ze zdumieniem słuchali słów swojego herszta, który nachyliwszy się do klęczącej, zdążył szepnąć:

— Jeżeli nie przysięgniesz, nic nie ocali życia twego ojca i twojej czci, mościa rotmistrzówno.

Panna Michalina, jak wiemy, należała do tych energicznych natur, które zawsze oceniają daną sytuację i działają z determinacją.

Zerwawszy się więc z kolan, podeszła do stołu, na którym stał już, przyniesiony przez ledwie żywą panią Modlińską, krucyfiks, położyła na nim dwa paluszki, wołając:

— Więc dyktujcie mi rotę przysięgi.

Nietylko Bogusławski, ale i inni zbóje z admiracją spoglądali na piękną, dumnie wyprostowaną dziewicę, której twarz zdawała się bledszą od tego białego negliżu, jaki na siebie, wstawszy pośpiesznie z łóżka narzuciła.

Bogusławski, jak już wiemy, był sprytnym hultajem, więc podyktował krótką, ale straszną rotę przysięgi, którą panna Michalina suchym, prawie bezdźwięcznym, a mimo to dobitnym głosem powtarzała:

„Przysięgam na zbawienie duszy mojej wobec wizerunku Ukrzyżowanego, że zostanę żoną Jana Bogusławskiego, a niczyją inną. Przyrzekam i klnę się na wszystko, co mi jest najdroższe i najświętsze, że nawet wbrew woli ojca i całego świata, stawię się tam, dokąd mnie Bogusławski zawezwie, aby nas kapłan połączył węzłem małżeńskim. Tak mi Panie Boże dopomóż, a na znak przysięgi całuję krzyż Chrystusowy".

— Towarzysze! biorę was za świadków, że ta dziewczyna od tej chwili jest już moją żoną. A pamiętaj, panno, że gdybyś popełniła krzywoprzysięstwo, ani ty, ani twój rodzic nie uniknęlibyście zemsty nas wszystkich. Przyrzeczcie mi to, towarzysze!

— Przyrzekamy i przysięgamy — ozwał się groźny pomruk zbójów.

— Ale ja nie przysięgam, bo dowódca naruszył...

Ranny eks-kuchcik nie zdążył dokończyć zdania, gdyż Bogusławski, błyskawicznym ruchem wydobywszy z za pasa krucicę, strzelił w niego, kładąc trupem na miejscu.

Jednocześnie dał się słyszeć huk innych wystrzałów z pewnego oddalenia.

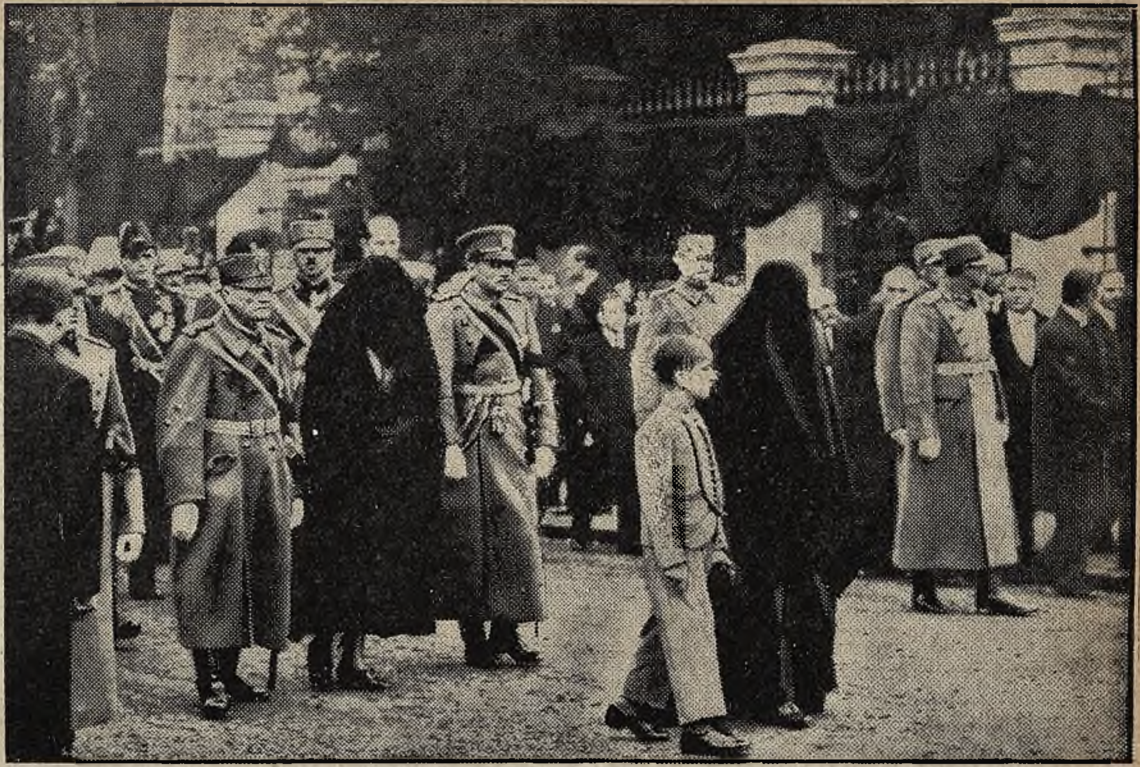
Był to już skutek alarmu dzwonów. Rozbudzeni włościanie, przekonawszy się, że niema pożaru, domyślili się jakiegoś niezwykłego wydarzenia na folwarku i we dworze.

Biegli więc uzbrojeni w siekiery, kosy, a nawet w rusznice i samopały, bo, jak już wspominaliśmy, rotmistrz wielu wieśniakom rozdał broń palną i nauczył należycie się z nią obchodzić.

Pierwsze szeregi włościan stoczyły więc walkę ze zbójcami stojącymi na czatach. (Ciąg d. nast.).

Z pogrzebu króla Aleksandra.

Za trumną postępuje królowa-wdowa Marja z synem 11-letnim królem Piotrem, za nimi (od lewej strony książę jugosłowiański Arsen, królowa rumuńska Marja, matka królowej-wdowy jugosłowiańskiej i książę Paweł. Za księciem rumuńskim w mundurze admiralskim książę Jerzy angielski, a na prawo król Karol rumuński. Za nimi cały szereg innych przedstawicieli państw.



Gdzie djabeł nie może — tam babę pośle.

(Obrazek ze wsi).

Był to prześliczny poranek sierpniowy. Słońce, wydobywające się gdzieś z za góry, oblało swemi promieniami ziemię, a kropelki rosy połyskiwały się przecudnie przy miłym powiewie wiaterku wschodniego. Cała też wioska krząta się żwawo; jedni przysposabiają wozy, aby zboże już zżęte i związane poprzednio, do domu sprowadzić, drudzy zabierają sierpy i ruszają do żniwa, a pastuchy znowu pędzą bydełko na pole. Każdy wesoły, wszyscy się cieszą, że Pan Bóg błogosławi i podczas żniw pogody udziela.

Z jednego domostwa, tuż obok gościńca, w środku wsi położonego, wyszła również gromadka żniwiarzy. Przybywszy za wrota, oddzielające dziedziniec gospodarza od gościńca, przystanęli wszyscy nieco i spojrzeli w stronę zachodnią.

— Wiesz ty Marcyś — rzecze jedna ze żniwiarek — kto wie, czy on już nie poszedł .

— Prawdę mówisz — rzekła zagadnięta — łatwo być może, bo to ranny ptaszek; pewnie nas uprzedził i może już sam rozpoczął żniwo.

— Ehe! — zaśmiał się jeden z mężczyzn, spoglądając przytem z boku na Marcysię — ma się komu i za co podchlebiać.

Słowa te wycisnęły silne rumieńce na twarzy dziewczyny, a spuszczając oczy, rzekła łagodnie:

Wy Tomaszu to mi zawsze dokuczacie — ot lepiej sobie zaśpiewajmy!

— Tak, tak — rzekli wszyscy — niechże nam Marcysia rozpocznie...

I całe towarzystwo zanuciło piosenkę donośnym głosem, której odgłos daleko się rozlegał po polach i lasach. Wkrótce przybyli na miejsce przeznaczenia.

— Daj Boże szczęście! a tośmy wiedzieli naprzód, że ty Walku z pół stajania zrąbiesz, zanim my przybędziemy — to mi zuch!

— Niema się czemu dziwić — odrzekł Walenty — poszedłem z domu na bliższe drogi i przed chwilą przybyłem; a spojrzawszy na Marcysię dodał: zacznijmy więc w imię Boże!...

Słońce płynie coraz wyżej po niebie, promienie jego coraz bardziej dopiekają, a żniwiarze, ocierając pot z czoła, posuwają się w pracy dalej, a dalej po łanie; szelest sierpów i szum zboża bywają tylko przerywane od czasu do czasu krótkiemi między gromadką rozmowami.

Już miało się ku południowi, gdy naraz przodująca wszystkim przy żniwie Marcysia zakrzyknęła boleśnie: Jezus, Marja! Podskoczył prędko Walek, a za nim drudzy i otoczyli nieszczęśliwą dziewczynę, której z uciętego sierpem palca krew się mocno lała.

— Boże mój! toż to na ciebie takie nieszczęście paść musiało! a widząc z płaczem boleśnie sykającą Marcysię tak się poczciwy Walek rozrzewnił, że aż łzy stanęły mu w oczach.

Wnet owinięto palec szmatką zmaczaną w zimnej wodzie i biedna Marcysia, jako niezdolna do dalszego żniwa udała się do domu. Po odejściu wszyscy, a najbardziej Walek, bardzo posmutnieli i praca, rzecz można, nie szła tak raźno jak przedtem.

Postępującej dość zwolna ku domowi Marcysi, krew ciągle się sączyła z palca; musiała go więc moczyć kilka razy w potoku płynącym obok łąki, jak również i szmatkę wyciskać ze krwi. Kiedy minęła łąkę, nie mogła już więcej moczyć skaleczonego palca, bo nigdzie wody nie było; spiesznie więc biegła ku wsi, a doszedłszy do pierwszego domu, weszła tam, aby znów ranę odmoczyć, bo cały palec bardzo był spieczoną krwią powleczony.

Była to karczma, a szynkował w niej katolik. Natychmiast postawiono Marcysi cebrzyczek z wodą na ławce w izbie; jednak prosiła gospodyni, aby jej do sieni tę wodę wyniosła, bo w karczmie siedział jakiś młody człowiek, więc nie chciała, aby się na nią patrzył. Nieznajomy zaś jakby naumyślnie przechadzał się po izbie karczmy, a ile razy przybył ku drzwiom otwartym, zawsze rzucał spojrzenie do sieni, gdzie

Marcysia schyliwszy się moczyła palec. Czynność ta jednak niedługo trwała, i dziewczyna w kilkanaście minut pobiegła do domu.

Wysmukła postać Marcysi, jej ruchy, prześliczne warkocze, oczy błękitne i piękna, rumiana twarzyczka jakoś musiały zająć nieznajomego, bo natychmiast rozkazawszy sobie dać jeszcze szklankę piwa, zagadał do gospodyni:

— Ale ta biedna dziewczyna dopiero musi cierpieć, a co najgorsza, że nic robić nie będzie mogła.

— Co o robotę, to fraszki — odrzekła zagadnięta — boć to przecież nie służąca tylko bogata ojcowiczka, ba! prawie jak jedynaczka; ma ją kto wyręczyć w robocie, a ona sobie może leżeć.

— Doprawdy? a czyjaż to córka?

Córka Wojciecha Pawlika, majętnego gospodarza. Jak się jedzie przez wieś, można widzieć zaraz przy gościńcu piękne domostwo i największe gospodarskie zabudowania; jest to właśnie jej ojca majętność. Ho! ho! to jeden z największych gospodarzy, bardzo oszczędny, centa na darmo nie wyda, a w karczmie ani go widzieć.

— Doprawdy? a to i pieniędzy musi...

— Moiściewy! słyszeliście co? — zapytała nagle ochrypłym głosem, wchodząc do karczmy zadyszana stara jakaś baba — a dyć Pawlikówna już od godziny kona... wściekły pies ją pokąsał.

Uśmiechnęła się wzgardliwie szynkarka jak i ów mężczyzna, słysząc, takie plotki.

— Przeżegnajcie się Krzyżem świętym, a nie bajcie; toż ona tu była przed chwilą. Już też wy zawsze Wydrychowa dużo gadacie, nie wiedząc prawie nigdy pewności.

— Ależ moja Piotrusiowa — rzecze stara baba, sięgając ręką do twarzy szynkarki, aby ją pogłaskać — dyć byłam tu, byłam tu, a wszędzie o tem gadali, oj! napłakałby się to pewnie, Boże przemień, Walek, choć i tak jej nie dostanie. Dajcie no mi kieliszek wódki, ja wam tu przyniosę choć kilka jajek.

— To pewnie jej kawaler? — wtrącił nieśmiało obcy.

— W Imię Ojca i Syna z takim kawalerem — bełkoce dalej baba. Że tam ma tę chałupinę i myśli o niej głuptak... chybaby rozum stracili Pawlikowie... nie prawda moja kochana Piotrusiowa?

Szynkarka ruszyła ramionami.

Nieznajomy dopił piwo, wziął do ręki bat, stojący w kącie, przechylił się przez okno spoglądając na gościniec i rzekł:

— Trzeba iść; zostańcie z Bogiem! Zobaczę ja po drodze domostwo Pawlika.

Kiedy się nieznajomy wyniósł i pojechał w swoją drogę, zapytała raptownie Wydrychowa:

Moiściewy kochani — a skąd to ten człowiek?

— A ja nie wiem. Wstąpił tu na szklankę piwa, aby konie tymczasem przegryzły, gdy właśnie tu weszła Marcysia i tak gaworzymy.

— Hi! hi! kto wie co to za ptaszek... porządnie wygląda... E, bądźcie zdrowi, mam jeszcze dużo do roboty; mam to... mam to...

A nic nie robicie, tylko biegacie ustawicznie po wsi i słuchacie plotek — rzekła szynkarka.

— Ale moiściewy... gdzietam! już idę prosto do domu. I wyszła.

Wydrychowa była to rzeczywiście niesłychana plotkarka i nieznośna baba. Wszędzie jej było pełno; wszystkie bajki i obmowy z jej ust wychodziły... Każdemu chciała radzić, a nigdy na dobre. Stąd wszyscy okropnie ją nienawidzili. Ona i teraz powiedziała szynkarce, że pójdzie do domu, bo rzeczywiście prosto pobiegła do domu,... ale do Pawlika.

Tu spotkała na progu stojącego ojca Marcysi.

— Moiściewy! ażem się zdyszała; dyć wy, gospodarzu, będziecie mieli gości — słyszałam teraz na wsi, że ma tu przyjechać bogaty i o Marcysię prosić... oj, oj, co też o tem ludzie się nagadają.

— Czy wam się już zupełnie w głowie przewróciło — rzekł zwolna Pawlik, marszcząc brwi. — Żadnych mi plotek nie znosić, ani ich nie robić, bo ja się bez tego obejdę!

— Ale gospodarzyku... przecież...

— Cicho — ani słowa! z Bogiem się wynoście, bo jak nie, to was każę wyrzucić za wrota. Tać to świat nie widział gorszej bajczarki — tylko się trudni roznoszeniem plotek, które sama tworzy.

Po tych słowach gospodarz wszedł do izby, a Wydrychowa skrzywiwszy się zwolna już poszła ku swemu domowi.

Choć zawsze kłamała stara Wydrychowa, teraz jednak przyznać jej musimy słuszność, że przeczuwała nowinę, którą ogłosiła ojcu Marcysi. Rzeczywiście owemu młodemu człowiekowi, któregośmy w karczmie widzieli, bardzo się Marcysia z pierwszego wejrzenia spodobała. Przybył do domu ponury, nie tak jak zwykle wesół. Był to Michał Boruń, syn kowala, mieszkającego o jakie pół mili od znanej nam wioski.

Starego Borunia znano i uważano w całej okolicy za sławnego kowala; a że był trzeźwy, rzetelny w słowie, a w pracy uczciwy, powierzano mu więc każdą robotę. Nie dziw więc, że się dorobił pięknego majątku. Syna swego również nauczył kowalstwa, aby mu na starość oddać to uczciwe rzemiosło, w którem sam przeżył lat czterdzieści. Musimy dodać, że oszczędzanie grosza przemieniło się u Boruniów nawet w pewien rodzaj skąpstwa.

Wspomnieliśmy wyżej, że Michał przybył do domu ponury; przez kilka dni chodził jakiś zamyślony, co naturalnie każdy, a tem bardziej ojciec zauważył. Raz tedy pyta go:

— Co tobie się Michale stało? jesteś od pewnego czasu jakiś zmieniony; ani ty jeść jak dawniej, ani wesołości — coś w sobie ukrywasz.

— Et! nic, dyćże — to tak tylko... jakoś...

— Mówno, a nie kryj się przedemną, przecieżeś nie dziecko!...

Tu dopiero Michał wyznał prawdę, że Pawlikówna wpadła mu do głowy.

Stary podumał chwilkę, a potem rzecze:

— Ha! ha! znam ja Pawlika; ma piękny majątek... niezłeby to było; a kiedy ci się i córka spodobała, toć tylko jechać w swaty. Co? Ja już sił nie mam do pracy, obejmiesz więc kuźnię po mnie, gdybyś się ożenił.

Syn uściskał z wdzięcznością i uszanowaniem kolana rodzica.

Wojciech Pawlik miał tylko dwoje dzieci, t. j. Marcysię i Antka, który był przy wojsku. Grunt, jaki posiadał, przeznaczył dla syna, a zaś na wiano dla córki oszczędził grosiwo. Nie myślał on wprawdzie jeszcze o wydaniu Marcysi zamąż, gdyż dopiero liczyła rok siedemnasty, a przytem nikt się nie głosił ze swatami. Bogatych kawalerów nie było w tej wiosce, z biedniejszych zaś żaden nie kusił się prosić o córkę Pawlika, bo był pewnym, że kosza dostanie.

Jeden tylko Walenty Kukułka, któregośmy widzieli przy żniwie, bywał często u ojca Marcysi, bo to był ich dawny znajomy. Nie posiadając żadnego majątku jak tylko domek z ogrodem, musiał jako na-

jemnik pracować, aby siebie i matkę wyżywić, gdyż ojca już nie miał.

Pawlik potrzebował przy swojem gospodarstwie szczególnie w letniej porze wielu najemników, a znając Walka z uczciwości i pracy, brał go zawsze do roboty, bo był pewnym, że gdzie on jest, tam się nikt nie leni i bez dozoru się obejdzie. Lubiano przeto Walka w domu Pawlika, a że przytem był dziarskim parobczakiem, to i Marcysia miluchnem oczkiem na niego spoglądała i rada była, gdy do nich zawitał. Walek również polubił córkę Pawlika, lecz się z tem nikomu nie zwierzył, będąc pewnym, że Marcysia nie dla niego, że ona dostanie bogatego męża.

(Dokończenie nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Przygotować pszczoły do zimowania.

Wobec zakończenia miodobrania wszelkie prace w pasiece powinny być zaniechane, a pszczoły pozostawione samym sobie. Jakiekolwiek „grzebanie" w ulu jest niewskazane z tego względu, że łatwo przez nieuwagę można zgnieść matkę. Ponieważ obecnie trutni w ulu już niema, przeto chociażby pszczoły nawet założyły matecznik, to młoda matka zapłodniona być nie może a ze składanych przez nią jajeczek wylęgną się nie pszczoły, lecz trutnie. Tym sposobem można doprowadzić cały pień do zupełnej zagłady.

Należy jednak już obecnie przygotowywać pszczoły do zimowania. Niema potrzeby przytem przenosić je do piwnicy lub do specjalnie na ten cel zbudowanych pomieszczeń. Pszczoły doskonale mogą zimować pod gołem niebem, na tem samem miejscu, gdzie ule stały i w lecie. Trzeba wszakże zabezpieczyć je przed zimnem. W tym celu przedewszystkiem trzeba starannie zatkać lub naprawić wszelkie dziury, szpary itp. otwory. W lecie nie sprawiało to żadnej niedogodności, a pszczoły przez te otwory mogły nawet wchodzić i wychodzić. Obecnie należy je zatkać starannie pakułami, gliną z krowieńcem i tp. Wyloty w rojach słabych zmniejszyć na jedną pszczołę, w silnych — na dwie. Obecnie poza wrzosami, które znajdują się nie w każdej okolicy, niema pożytku, a więc szerokie wyloty są zbyteczne, a zwężenie ich chroni też przed rabunkiem.

Bardzo wskazanem jest wierzch ramek, przykryć poduszką z sieczką. W tym celu należy ze starych, lecz wyłatanych i dobrze wypranych worków uszyć poduszki dostosowując ich wielkość do przestrzeni nad ramkami, aby dokładnie pasowały i otulały ramki z wierzchu. Aby sieczka nie sypała się z poduszki i nie zanieczyszczała plastrów, na wierzch ramek kładziemy kawałek czystego płótna, a na to dopiero poduszkę.

Trzeba też wyreperować starannie daszki, aby woda nie zaciekała, gdyż z takiego miejsca pszczoły się wynoszą. Opisane wyżej poduszki są bardzo pożyteczne z tego względu, że w zimie chronią rój przed mrozem, a w lecie przed upałem, mogą więc być zostawione w ulu okrągły rok. Tak zabezpieczone pszczoły doskonale zimują pod gołem niebem, a że zabiegi te poza pracą pszczelarza nie pociągają żadnych kosztów, bo stare worki i sieczka i glina znajdą się w każdem gospodarstwie, przeto nie należy ich zaniedbywać.

Brony łąkowe.

Do wydrapywania mchu będzie „łąkowa brona łańcuchowa Lackego": brona ta zamiast sztywnej ramy ma coś w rodzaju sieci łańcuchowej, dzięki czemu ogniwa tej sieci dobrze przystają do powierzchni pola i zęby dobrze drą mech.

Ale warto zastanowić się nad tem, że wyrywając mech, nieusuwamy przyczyny, która spowodowała, że ten mech wyrósł. Ponieważ najczęściej głównym powodem pojawienia się mchu jest zakwaszenie roli, zbyt mało przewiewnej, dlatego niejednokrotnie radzą stosować nie bronę, a specjalny kultywator nożowy, który rozcina darninę i w ten sposób przewietrza rolę. Ma się rozumieć, że takie przewietrzanie działa skuteczniej, niż samo wyrywanie mchu, ale gdyby nie chodziło o pieniądze, to najdogodniej byłoby posiadać i kultywator nożowy i bronę łańcuchową. Pierwszy przewietrzałby rolę, a drugi wyrywał mech. Ponieważ jednak, zazwyczaj trudno zdobyć się na dwa narzędzia, to trzeba najpierw zastanowić się dobrze, czy po wydrapaniu mchu nie odrośnie mech na nowo; potem zastanowić się, czy przez przecinanie darniny przewietrzymy łąkę, i spowodujemy zanik mchu, a wtedy prawdopodobnie oddamy pierwszeństwo kultywatorowi nożowemu, a nie bronie łąkowej.

Przepis na maść do drzew.

Każdy właściciel nawet małego ogródka, w którym są drzewa, powinien się zaopatrzyć w maść ogrodniczą i wszelkie uszkodzenia natychmiast nią zasmarowywać.

Drzewo w ten czy inny sposób mechanicznie uszkodzone z zasady cierpi, odchorowuje — a co zatem idzie, cierpi na tem jego ogólny rozwój oraz użytkowość.

Wszelkie rany stanowią ponadto doskonałe miejsce do rozmnażania się szkodliwych owadów i t. p. pasożytów.

Można maść ogrodową przyrządzać samemu. Koszt jej zmniejszy się wtedy niepomiernie i nie będzie jej trzeba drzewom żałować.

Oto przepis na niezawodną maść ogrodniczą używaną powszechnie w ogrodach amerykańskich:

Rozpuścić na wolnym ogniu, stale mieszając, pół kilo żywicy — potem dodać taką samą ilość topionego łoju wołowego — lub baraniego. Mieszać kilka minut, aby łój z żywicą doskonale się połączył.

Następnie zdjąć z ognia, wynieść w bezpieczne miejsce (tj. zdala od ognia) dodać stołową łyżkę oczyszczonej terpentyny i 150 — 175 gr. spirytusu denaturowanego. Teraz znów postawić wszystko na ogniu i zagotować, stale mieszając.

Następnie odstawić i póki nie ostygnie zlewać do niewielkich puszek blaszanych (po paście na podłogę, herbacie i t. p.), byle szczelnie zamkniętych.

Maść ta nie twardnieje, nie jest specjalnie wrażliwa ani na gorąco, ani na zimno, daje się długo przechowywać.

Zasmarowane nią rany drzew, goją się bardzo szybko.

Poradnik lekarski.

Nie jedz zbyt gorących rzeczy.

Naogół nie zdajemy sobie sprawy z tego, że spożywanie zbyt gorących potraw i napojów wywiera bardzo szkodliwy wpływ na żołądek.

Właściwą i nieszkodliwą temperaturę naszego pożywienia określa mniej więcej temperatura naszego ciała, wynosząca mniejwięcej 37 stopni Celsjusza.

Krew ludzka zastyga przy temperaturze zbyt niskiej i ścina się przy zbyt wysokiej. Jeżeli się polewa gorącym płynem kawałek świeżego mięsa wołowego, staje się on w tej samej chwili szary, białko ścięło się.

Podobny proces odbywa się także w żołądku. Przez wprowadzenie do niego zbyt gorących potraw doznaje uszczerbku obieg krwi w błonie żołądkowej, co może powodować zapalenie lokalne. Wiele uporczywych i dokuczliwych chorób żołądka ma swoją przyczynę w tym nagannym zwyczaju. Nawet ludzie skądinąd żyjący higjenicznie, zaniedbują w niebywały sposób w tym względzie higjenę żołądka. Rano, spiesząc się do zajęć codziennych, połyka się kawę czy herbatę wrzącą, tak,że wprost ręce parzy. Wielu nawet inaczej kawy i herbaty pić nie potrafi, bo im napoje nie smakują, gdy mają temperaturę normalną. Ranne połykanie wrzątka tłumaczyć można jako tako pośpiechem, ale niema już żadnego wytłumaczenia dla tych, którzy zupę obiadową łykają tak gorącą, że poparzą sobie nią usta. Na dworcach i przystankach kolejowych podróżni połykają pośpiesznie wrzątek kawy, herbaty, mleka.

Najgorszem lekarstwem na bronchit, kaszel i t. p. jest spożywanie napojów w jak najgorętszym stanie.

KRONIKA.

Z Sejmu. Na dzień 31 października został zwołany Sejm. Przedmiotem obrad jest budżet na rok 1935/36. Premjer Kozłowski wygłosił dłuższą mowę poświęconą budżetowi a szczególnie niedoborowi budżetowemu, który to niedobór wynosi 150 miljonów złotych. Według słów premjera przewidziany ten niedobór budżetowy da się bez trudności pokryć bez uciekania się do pożyczki, ani też obcinania pensyj i emerytur pracownikom państwowym. Wspomniał też premjer o reformie podatku gruntowego w kierunku nowej klasyfikacji gruntów, którą to reformę rząd wniósł do sejmu celem uchwalenia, tudzież o wysiłku jaki czeka rząd w kierunku zrównoważenia budżetu związków samorządowych.

O spokój nocny. Izba karna Sądu Najwyższego ogłosiła zasadnicze orzeczenie wyjaśniające przepisy prawa o wykroczeniach przeciwko odpoczynkowi nocnemu. Sąd Najwyższy ogłosił, że za karalne naruszenie odpoczynku nocnego poczytywać należy nietylko wyraźne zakłócenie spokoju, ale głośne granie na instrumentach, fortepjanie, tańce, krzyki, a nawet czynności samo przez się codzienne, jak wbijanie gwoździ, o ile odbywają się one w nocy. Za nocną porę należy uważać czas przeznaczony na spoczynek, co musi być uzależnione od pory roku i miejscowych obyczajów.

Pośrednicy opanowali dostawy dla wojska. Pomimo czynionych wysiłków zakupy, dokonywane przez wojsko bezpośrednio u rolników, nie przybrały większych rozmiarów. Dotyczy to zwłaszcza dostaw mięsa, które opanowali pośrednicy. Dla zachęcenia rolników do podejmowania się dostaw dla wojska ministerstwo skarbu wydało zarządzenie, aby należności rolników za dostawy dla wojska były zajmowane przez urzędy skarbowe z tytułu zaległości podatkowych do wysokości najwyżej 25 procent tych należności.

Cywilny kurs kucia koni. Z inicjatywy Urzędu Wojewódzkiego krakowskiego rozpocznie się dnia 15 listopada b.r. pod egidą Krakowskiej Izby Rolniczej i przy współdziałaniu czynników wojskowych, pierwszy 3-miesięczny cywilny kurs kucia koni przy formacji wojskowej w Krakowie, w którym weźmie udział przeszło 20 uczestników. Zgodnie z ogłoszeniem p. wojewody krakowskiego w krakowskim „Dzienniku Wojewódzkim" uczestnikom kursu zapewnia się bezpłatną naukę i pomieszkanie, oraz wyżywienie za opłatą 75 gr, dziennie. Celem kursu jest przygotowanie odpowiedniej ilości wykwalifikowanych podkuwaczy kucia koni i zaspokojenia piekących postulatów hodowli koni i potrzeb armji. Po ukończeniu kursu kandydaci zdają egzamin przed komisją egzaminacyjną i w razie dodatniego wyniku, otrzymają świadectwa, upoważniające ich do wykonywania zawodu podkuwaczy koni na obszarze całej Rzeczypospolitej Polskiej.

Świętokradztwo w Skawinie. W nocy z 1 na 2 bm. niewykryci dotychczas sprawcy skradli w kościele parafjalnym w Skawinie z ołtarza św. Teresy wota i różne kosztowności na sumę około 1000 zł.

Z sądu w Tarnowie. Sąd grodzki w Tarnowie skazał Stanisława Steca, Józefa Ryglowskiego i Franciszka Budzisza z Tarnowa za sprzedawanie bezwartościowych pierścionków jako złotych — pierwszego na 9 miesięcy, dwóch następnych po 1 miesiącu więzienia.

Sąd okręgowy w Tarnowie skazał Katarzynę Hyjekową z Padwi Narodowej na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem na lat 2, za spowodowanie śmierci dziecka półtora rocznego, które z braku dozoru utopiło się w gnojówce.

Ściana kamieniołomu osunęła się na tor kolejowy. Na przestrzeni między Piwniczną a Wierchomlą na linji kolejowej Nowy Sącz - Krynica, nastąpiło dziś w godzinach popołudniowych obsunięcie się ściany kamieniołomu, co spowodowało zator na drodze kolejowej. Wypadek ten zdarzył się na kilka minut przed nadejściem pociągu z Krynicy. Na szczęście przeszkodę na czas zauważono i pociąg zatrzymano, a pasażerowie nie czekając na przybycie drużyny ratowniczej z Nowego Sącza, usunęli wraz z obsługą pociągu zwalone kamienie, poczem pociąg odjechał w dalszą drogę.

Groźny bandyta w rękach policji. W ubiegły wtorek w nocy patrol policyjny, złożony z przodownika i dwu posterunkowych, po dłuższych obserwacjach osaczył groźnego bandytę, Wawrzyńca Rysia, który po dokonaniu napadu bandyckiego i zbrodni w okolicach Jarosławia, ukrywał się w okolicach Przemyśla. Po krótkiej wymianie strzałów, bandyta pozbawiony amunicji, poddał się. Zakutego w kajdany przewieziono do sądu w Przemyślu.

Przejechany przez walec. Podczas robót na szosie Kozłów-Książ Wielki koło Olkusza dostał się pod walec drogowy Antoni Szmer z Trzonowa i doznał tak ciężkich obrażeń, że zmarł w 3 godziny po wypadku.

Okropna śmierć 7-letniej pastuszki. Ofiarą strasznego wypadku padła 7-letnia pasterka krów we wsi Michała Góra w Kieleckiem, Bronisława Barańska. Dziecko na pobliskiem pastwisku pilnowało pasącej się krowy, a uczuwając chłód rozpaliło sobie ognisko. Przy jasno płonącem ognisku skulone dziecko zasnęło. Obudziło pastuszkę zbyt silne gorąco, a kiedy dziewczynka otworzyła oczy, spostrzegła z przerażeniem, że jest cała w płomieniach. W czasie snu bowiem zapaliły się na niej suknie. Przerażona, nie wiedząc co począć, rzuciła się do ucieczki. Biegnąc, podsycała jeszcze ogień, toteż w pewnej chwili upadła na ziemię na pół martwa. Gdy spostrzeżono wypadek i pospieszono nieszczęśliwej z pomocą, dziecko żyło jeszcze, jednak wskutek strasznych ran w drodze do szpitala zmarło.

Pięcioletnie dziecko ważnym świadkiem. Przed sądem grodzkim w Częstochowie odpowiadał 19 letni Tadeusz Zientala, oskarżony o skradzenie pewnemu wieśniakowi 200 zł. Zientala przyszedł jednego dnia do

domu owego wieśniaka i zastał w nim tylko pięcioletniego synka gospodarzy. Korzystając z okazji postanowił poszukać pieniędzy. Dał więc dziecku lusterko do zabawy, a sam zaczął plądrować mieszkanie. Na rozprawę sądową wezwano w charakterze świadka pięcioletniego synka owego wieśniaka. Dziecko zeznało, że Zientala wyciągnął z „tatulowej kacabai" jakieś papierki, które były według określeń małego, pieniądzmi a nie obojętnemi skrawkami papieru. Sąd skazał młodocianego złodzieja na 6 miesięcy więzienia.

Powiesiła się po zgubieniu 8 złotych. Jeden z lokatorów domu przy ulicy Marysińskiej w Łodzi zauważył w ubikacji wiszącą lokatorkę tego domu, 35 letnią Kazimierę Skórzewską. Desperatkę natychmiast odcięto, a wezwany lekarz zdołał jeszcze przywrócić ją do życia. Jak się okazało, powodem samobójstwa było zgubienie przez Skórzewską 8 złotych. Skórzewska jest handlarką domokrążną i ze swej pracy utrzymywała bezrobotnego męża i troje dzieci. Lokatorzy domu dowiedziawszy się o przyczynie samobójstwa, zrobili składkę i wręczyli uratowanej całą kwotę 8 zł.

Kot sprawcą wielkiego pożaru. We wsi Głogowie w woj. łódzkiem, wybuchł groźny pożar w zabudowaniach J. Kołodziejskiego. Pastwą pożaru padła cała zagroda oraz zabudowania gospodarskie. Straty wynoszą przeszło 45 tysięcy złotych. Sprawcą pożaru był kot, któremu podczas wylegiwania się pod piecem zapaliła się sierść. Żywcem płonący kot wbiegł do stodoły, powodując pożar. Równocześnie we wsi Drzewce w pow. kolskim pastwą pożaru padły trzy zagrody. Szkody wyrządzone przez pożar oceniają na 20 tysięcy zł.

Ukradł pół miljona i uciekł do Palestyny. Wielką sensację w kołach żydowskich Łodzi jest nagłe zniknięcie założyciela dwóch szkół żydowskich w Łodzi i jednej w Warszawie, niejakiego Eljasza Lisa. Jak się okazało Lis pobrał ostatnio od zamożnych rodziców swych uczniów weksle na pokrycie należytości za naukę zgóry. Przed dwoma tygodniami wydał on zamąż córkę, której dał w posagu 5 tysięcy dolarów i przed kilku dniami wraz z zamężną córką i rodziną opuścił Łódź, dyskontując w bankach posiadane weksle oraz weksle z własnego wystawienia na sumę przeszło pół miljona złotych. Podobno Lis wyemigrował do Palestyny. Sprawą zajęły się władze śledcze.

Hrabia Potocki wypuszczony na wolność za kaucją. Osadzony w więzieniu śledczem pod zarzutem machinacyj na rzecz skarbu państwa w fabrykach żyrardowskich hr. Henryk Potocki został wypuszczony na wolność za kaucją 2 miljony złotych. W więzieniu śledczem przebywają w tej samej sprawie dwaj dyrektorzy zakładów żyrardowskich, Francuzi.

Po 13 latach odpowiedzą za dezercję. W Warszawie aresztowano dwóch kupców pod zarzutem dezercji. Sprawa pochodzi jeszcze z roku 1920. Obaj kupcy obowiązani do służby wojskowej wyjechali do Niemiec, a obecnie po 13 latach wrócili do Polski. Ponieważ przestępstwo nie uległo przedawnieniu, nastąpiło aresztowanie i wytoczenie procesu przed sądem wojskowym.

Do Palestyny! W listopadzie br. wyjeżdża z Polski do Palestyny około 2.500 wychodźców żydowskich. W ubiegłym tygodniu już wyjechała grupa 640 osób.

Okradzenie żebraka z 2 tysięcy złotych. W Zamościu dokonano napadu rabunkowego na 51 letniego Chaima Mittelpunkta, zawodowego żebraka, któremu napastnicy zrabowali koszyk z zawartością 2 tysięcy zł. Dochodzenia doprowadziły do ujęcia jednego ze złodziei Abrama Frydrycha. Drugi napastnik wraz z pieniądzmi zdołał zbiec.

Witryolejem wypalił twarz komornikowi. Komornik sądu grodzkiego w Żyrardowie, przybywszy do mieszkania Wł. Balceraka, by przeprowadzić eksmisję z mieszkania, został przez niego zaatakowany. W pewnej chwili Balcerak oblał mu twarz jakimś żrącym płynem. Poparzonemu udzielił pomocy lekarz. Balceraka aresztowano.

Napad rabunkowy na ambulans pocztowy. W ubiegłą środę około godz. 11 przed południem na drodze pomiędzy wsiami Bezwola i Derewna w powiecie radzymińskim dokonano krwawego napadu rabunkowego na ambulans pocztowy. Bandyci wyskoczyli z ukrycia i kilku strzałami zabili eskortującego ambulans starszego posterunkowego Józefa Łaciaka i konwojenta Macieja Ryszkiewicza. Następnie bandyci rozbili drzwi ambulansu i zrabowali 4 000 złotych. Na miejsce napadu przybyła policja i kilku wywiadowców.

6 lat więzienia za małżeństwo z 8 kobietami. Przed sądem okręgowym w Lublinie stanął żyd Leon Gordin, oskarżony o to, że w ciągu krótkiego czasu zawarł ośm razy małżeństwo, przyczem celem tych mał żeńskich operacyj było wyłudzanie pieniędzy od nowozaślubionych małżonek. W sądzie zjawiły się wszystkie „panie Gordinowe" w liczbie ośm, które urządziły awanturę ich niecnemu małżonkowi. Na sali rozpraw trzech rabinów udzieliło rozwodu „paniom Gordinowym". Oszusta skazano na 6 lat więzienia.

Proces o sprofanowanie Hostji św. Przed sądem w Łucku wkrótce odbędzie się proces 38 letniej Zofji Filipowskiej, oskarżonej o sprofanowanie Hostji św. Filipowska porzucona została przez swego przyjaciela. Nie mogąc tego przeboleć, zwróciła się po poradę do znachorki, która poradziła jej aby w dniu Wniebowstąpienia udała się do kościoła katolickiego i przystąpiła do Komunji św., a zdobytą w ten sposób Hostję św. kazała jej spalić około północy. Filipowska zastosowała się do rady znachorki, ale gdy przystąpiła do Komunji zwróciło to uwagę znajomych, którzy wiedzieli, że jest ona prawosławna. Po przyjęciu Komunji św. Filipowska wypluła Hostję do chusteczki i zawiązała w węzełek. Świadkowie zajścia zawiadomili władze duchowne, a rewizja u Filipowskiej wykryła Hostję ukrytą w chusteczce.

Osobliwy pojedynek dwóch starych panien. We wsi Zagaj-Szkarłatów, pow. kolskiego, wydarzył się osobliwy a tragiczny w skutkach pojedynek dwóch starych panien. Mieszkanka tej wsi, 43 letnia Janina Foryńska, zaręczyła się swego czasu z miejscowym parob kiem Ignacym Kujawą, który jednak ostatnio zaniedbywał Foryńską, a względy swe zaczął okazywać sąsiadce Foryńskiej, również starej pannie, 38 letniej Józefie Okopnej. Onegdaj, gdy w zagrodzie Okopnych znajdowała się jedynie Józefa, wtargnęła tam Foryńska, wyzywając rywalkę do walki o Kujawę. W czasie bójki Foryńska kilku uderzeniami maglownicy rozbiła Okopnej czaszkę. Okopna wkrótce zmarła. Morderczynię aresztowano.

Bojkot swoją, a handel swoją drogą. Bojkot towarów niemieckich, ogłoszony przez Żydów w odpowiedzi na akcję Hitlera, przechodził u nas różne fazy i nawet w największem swem nasileniu nie zdołał przełamać całkowicie żydowskiego zmysłu do interesów. Bojkot nie mógł wobec tego liczyć na długotrwałe powodzenie i w rezultacie wszystko powróciło do normy. — Ostatnio wielce zabawna historja świadcząca o „owocnej" działalności komitetu bojkotowego wydarzyła się w Białymstoku. — Otóż w środę do Białegostoku dla agenta szmat H. Sołowiejczyka nadszedł wagon szmat pochodzenia niemieckiego i został zmagazynowany w jednej z tamtejszych firm ekspedycyjnych. W wagonie

tym mieściło się kilkadziesiąt bel zniszczonych brunatnych mundurów hitlerowskich. Niezwykła ta przesyłka wywołała zrozumiałą sensację w Białymstoku.

Tragiczne skutki zabawy w kryjówkę. Córki rolnika Tomasza Przezborskiego w Rahczynie, powiat Kościan, 5-letnia Helena i 4 letnia Marja, bawiły się w „chowanego". W czasie zabawy 4 letnia Marja ukryła się za korytem. Siostra jej Helena nie widząc o ukryciu siostry popchnęła koryto, którem Marja została tak silnie uderzona w czoło, iż na miejscu wyzionęła ducha.

Niezwykły sposób samobójstwa. W miasteczku Pakość w wojew. poznańskiem niejaki Kozłowski napełnił pokój gazem świetlnym i zapalił go. Nastąpił wybuch, w wyniku którego runęły ściany. Pożar doszczętnie strawił dom. W zgliszczach znaleziono zwłoki samobójcy. Powodem samobójstwa była zawiedziona miłość.

Niedźwiedzie na Wileńszczyźnie. W lasach kłoniewskich, w rejonie Łunińca, zauważono zbliżającego się niedźwiedzia. Drwale, przerażeni widokiem niedźwiedzia, porzucili topory i uciekli. Przybyli na miejsce zaalarmowani włościanie niedźwiedzia już nie zastali. W lasach wileńskich znajduje się jeszcze około 6 niedźwiedzi, które żyją spokojnie, unikając ludzi.

Furmanka pod kołami lokomotywy. Koło stacji Olkieniki niedaleko Wilna, pociąg, jadący z Warszawy do Wilna, wpadł na niestrzeżonym przejeździe kolejowym na przejeżdżającą furmankę. Skutki zderzenia były tragiczne. Jadący furmanką włościanie Franciszek i Julja Bekszowie ponieśli śmierć na miejscu. Pociąg zatrzymano. Z pod kół wydobyto zmasakrowane zwłoki mężczyzny i kobiety z obciętą głową.

Napad bandytów na bank w Besarabji. Trzej zamaskowani bandyci, uzbrojeni w rewolwery, wtargnęli do kasy jednego z banków w mieście Balci w Besarabji. Czterej znajdujący się tam urzędnicy zostali dotkliwie pobici. Ponieważ suma, znaleziona w kasie głównej nie zadowoliła rabusiów, udali się oni jeszcze do gabinetu dyrekcji, gdzie pobili dyrektora i jeszcze jednego urzędnika, oraz obrabowali znajdującą się tam drugą kasę. Łupem rabusiów padło około pół miljona lei rumuńskich.

Z Francji wydalono znowu 1.000 Polaków. Przez Strassburg przejechały dwa transporty wydalonych z północnej Francji emigrantów polskich w liczbie około 1.000 osób, w czem 250 dzieci.

Zaczadzili się na śmierć na wieży Eiffla. Na wieży Eiffla znaleziono zwłoki dwóch robotników, którzy zatrudnieni na wieży przy naprawie dźwigu, z powodu chłodu rozpalili ogień w piecyku i ulegli zaczadzeniu.

Straszna katastrofa samochodowa. W pobliżu miasta Calais we Francji na przejeździe kolejowym dostał się pod pociąg przejeżdżający samochód, w którym jechało 6 osób. Samochód został rozbity, a szczątki jego spłonęły. Wszystkie 6 osób poniosło śmierć.

Kraj długowiecznych ludzi. W Abhazji (Kaukaz północny) znaleziono trzech starców, z których jeden liczy 152 lata i ma 100 letniego syna, drugi 130 lat i 75 osób potomstwa, trzeci 126 l. Jest to przypuszczalnie kraj najbardziej długowiecznych ludzi.

Jedni giną z głodu, drudzy niszczą zboże i kawę. Międzynarodowy „Komitet Pomocy Potrzebującym" w Londynie zebrał ciekawe dane, dotyczące liczby głodujących ludzi na całym świecie, jak również statystykę zniszczonych zapasów zboża, kawy i innych środków żywnościowych. Okazuje się, że w roku ubiegłym w całym świecie umarło z głodu 2,400.000 ludzi, a pozatem 1,200.000 osób popełniło samobójstwo z nędzy. W tym samym czasie notowano brak rynków zbytu dla nadmiaru wyprodukowanych towarów, co spowodowało zniszczenie olbrzymiej ilości środków żywnościowych. Zniszczono więc 567.000 wagonów zboża, 144.000 wagonów ryżu, 267.000 worków kawy i 2.560 ton cukru. Spalono również 500.000 cetnarów mięsa i 1,459.000 kilogramów ryb. Statystyka nie obejmuje jednak ilości ryb wrzuconych do morza przez rybaków, którym nie opłaciło się wydobywanie połowu i sprzedawanie śledzi, czy sardynek, których we Francji, czy też Hiszpanji jest nadmiar.

Pogrom dzieci i księży w Hiszpanji. Nadchodzące obecnie coraz to nowe wiadomości o walkach jakie toczyły się w Hiszpanji, szczególnie w Hiszpanji północnej zwanej Asturją, grozą przejmują. W samem mieście Oviedo zabitych zostało 43 dzieci. Powstańcy, przeważnie górnicy, w walce z wojskiem rządowem używali bomb dynamitowych, od których mnóstwo budynków rozleciało się w gruzy, grzebiąc wiele ofiar. Również w samej Asturji w czasie walk ogółem zamordowano 27 kapłanów i zakonników. Ponadto zginęło bez wieści około 40 innych księży i zakonników. Nie jest wykluczone, że i oni zostali pomordowani. O zdziczeniu zrewoltowanego tłumu świadczy też następujący fakt: W Turon, gdzie znajduje się jedno z największych gwarectw, został zaatakowany bombami dynamitowemi posterunek policyjny, w następstwie czego z 8 ludzi straży czterech straciło życie, a dwu zostało ciężko poranionych. Tłum wdarł się następnie do budynku policyjnego i podpalił go. Następnie ujęto 5 inżynierów, kilkunastu urzędników, miejscowego ks. proboszcza i 8 członków „chrześcijańskiego bractwa", pełniących czynności nauczycieli, względnie wychowawców w tamtejszych szkołach i ochronkach, poczem wszystkie te osoby rozstrzelano. Zabitych w Oviedo i innych miastach grzebano w parkach publicznych i ogrodach. Z powodu ustawicznej strzelaniny nikt z mieszkańców nie mógł wychodzić na ulicę. Niektóre domy są całkowicie zrównane z ziemią, ponieważ rewolucjoniści operowali całemi tonami dynamitu. Broń zabrana przez rewolucjonistów z miejscowych fabryk broni, została przed kapitulacją wrzuconą przez nich do pobliskiej rzeki.

Dalsze wydalania księży w Meksyku. Gubernator stanu Puebla podpisał rozporządzenie o wysiedleniu ks. biskupa Mikołaja Corona. Ksiądz biskup otrzymał pismo i 72 godzinny termin do opuszczenia terytorjum Meksyku.

Ultimatum Indjan do rządu meksykańskiego. Na pograniczu Meksyku i Stanów Zjednoczonych zaszedł wypadek, który rzuca ciekawe światło na tamtejsze stosunki, świadczące równocześnie o głębokiem przywiązaniu Indjan meksykańskich do Kościoła katolickiego. Oto szczep Indjan Yaquis, zamieszkujący północną część Meksyku, jako znak swego protestu za dokonaną przez nieznanych sprawców kradzież figury. przedstawiającej św. Franciszka, patrona plemienia, porwał się do zbrojnego buntu, grożąc powstaniem i rewolucją, o ile figura świętego nie zostanie w najbliższych dniach z powrotem umieszczona w kościele św. Magdaleny, gdzie się dotychczas od przeszło 150 lat znajdowała, otoczona czcią wszystkich okolicznych mieszkańców. Jak donoszą gazety amerykańskie, Indjanie meksykańscy przesłali do rządu ultimatum, w którem, wychodząc z założenia, że zniknięcie statuy jest dziełem akcji bezbożniczej, popieranej przez rząd, żądają zwrotu figury św. Franciszka. Dodać trzeba, że od wielu dziesiątków lat wszyscy Indjanie meksykańscy rok rocznie zbierają się u stóp swego patrona w dniu 4 października.

RZECZY CIEKAWE.

Szyby ze... złota.

Nowoczesna czarodziejska lampa Aladyna — aparat rentgenowski dokonywa jak wiemy cudu prześwietlania nieprzeźroczystych ciał. Dzięki temu możemy dziś badać wnętrze organizmu, przebijać ściany kufrów i. t. p. Ale siła promieni rentgenowskich ma także swoje granice. Metale stawiają opór promieniom X. i nie tak łatwo zdradzają tajemnicę swojej wewnętrznej budowy. Istnieje nawet metal, który nie może być zupełnie rentgenizowany; mianowicie żaden promień nie zdoła przejść przez cienką nawet płytkę ołowianą.

Dzięki wynalazczości niemieckiego uczonego dra Karola Müllera niema obecnie już żadnego metalu, przez któryby nie mogły przechodzić promienie. Wynalazca zastosował w tym wypadku zupełnie inną metodę. Nie odkrył on bynajmniej nowych promieni X. Proceder jego jest zupełnie inny. Mianowicie wynalazł on sposób rozbicia metali na tak cienkie płytki, że stają się przeźroczyste jak szkło. W pierwszej linji metoda prof. Müllera znalazła doskonałe zastosowanie do metali szlachetnych. Złoto może być obecnie rozbite do takiej cienkości, iż możnaby z niego sporządzać szyby okienne. Podobnie dają się rozbijać nikiel i żelazo na zupełnie przeźroczyste płyty.

Przejrzystość płyt, uzyskanych metodą prof. Müllera dowodzi, że osiągnął on już najwyższą granicę do jakiej może cienkość ciała fizycznego być doprowadzona. Wynosi ona istotnie zaledwie stotysięczną część milimetra. Jak niesłychanie drobna jest ta miara trudno zaiste sobie wyobrazić. Zilustruje to wymownie fakt, że sto tysięcy takich płytek trzebaby złożyć razem, aby osiągnąć grubość jednego milimetra. Na książkę o grubości 2 do 3 cm. trzebaby więc 2 do 3 milj. takich płytek.

Wynalazek prof. Müllera ma narazie tylko teoretyczną wartość. Naukowe znaczenie tego jest jednak bardzo wielkie, ponieważ pozwala na poznanie wewnętrznej struktury w budowie metali. Złoto, nikiel, żelazo zdradzają pod mikroskopem swoje tajemnice.

Co to jest mgła?

Powietrze czyste i suche jest gazem zupełnie przeźroczystym. Gdy dostrzeżemy brak tej przeźroczystości, mówimy, że powietrze jest zamglone. Mgła składa się z bardzo drobnych cząsteczek wody, powstałych przez zgęszczenie pary, będącej w powietrzu. Cząsteczki te są tak małe, iż nierychło spadają ku ziemi, podobnie jak drobny pył lub kurz, który mimo większego swego ciężaru, z łatwością się w powietrzu unosi. Mgła tworzy się, ilekroć powietrze wilgotne się oziębi. Z tej przyczyny w mroźny dzień tworzą się na dworze z naszego oddechu obłoczki mgły. W lecie oddech nie bywa zamglony.

Mgły zimowe powstają, gdy po dłuższym mrozie, który ziemię silnie oziębił, powieje wiatr cieplejszy i wilgotny np. południowo-zachodni. Mgły takie bywają zapowiedzią odwilży. W lecie bardzo często są mgły wieczorne, tworzące się przeważnie w miejscach niskich i wilgotnych. Widać wtenczas często mgły nad rzekami i stawami. Powietrze oziębione spływa nad rzekę i to sprawia zamglenie.

Podobnie tłumaczy się mgły ponad niskiemi równinami, nad łąkami, moczarami itp. Mgły bywają bardzo często w górach, a po deszczu z każdego niemal parowozu i z wilgotnych lesistych dolin wychodzą mgły, często tak gęste, jak dym.

Sałatka z białej lilji podobno najsmaczniejsza.

Lilja biała, tak zwana królewską, dla piękności swego kwiatu i cudnej woni, rozeszła się niemal po całym świecie, lecz oryginalnem miejscem jej urodzenia jest archipelag Licklu, położony na południe od Japonji.

Japończyków, jakkolwiek są narodem bardzo wrażliwym na piękno, nie wprowadza w zachwyt budowa korony niepokalana biel kwiatu ani upojny jego zapach, bez cebulki — które stanowią dla nich przysmak, obfitujący podobno w duże wartości spożywcze. Zielone listki zaś, okalające kwiat, dają doskonałą, według określenia Japończyków. sałatę.

W początku 19-go wieku lilja przywędrowała do Europy, w kilkadziesiąt lat później misjonarz japoński przewiózł w ukryciu kilka cebulek tego kwiatu na wyspę Bermudę, gdzie warunki dla jej rozwoju okazały się tak świetne, że obecnie olbrzymie obszary oddane są pod uprawę lilji białej. Rośliny przesadzone do wazonów dzięki swej wytrzymałości znoszą doskonale transport i w okresie świąt wielkanocnych rozsyłane są na całą Amerykę.

Chińska encyklopedja w 36.318 tomach.

W starożytnym pałacu mukdeńskim dotychczas zachowała się słynna chińska encyklopedja „Sy-ku-ciuań-szu", zawierająca 36.318 tomów. Obecnie — jak donosi polski miesięcznik „Daleki Wschód", wychodzący w Charbinie — encyklopedja będzie wydana ponownie stosownie do uchwały rządu. W tym celu zawiązał się specjalny komitet, na czele którego stanął premjer Dżen-Siao-Siuj. Koszta wydawnictwa mają być pokryte z japońskiej części kontrybucji bokserskiej. Równocześnie też w Szanghaju przystąpiono do analogicznego wydania według egzemplarza zachowanego w muzeum pekińskiego pałacu. Szanghajskie wydanie będzie wykonane fotograficznym sposobem. Ten sam polski miesięcznik donosi o przedruku historji dynastji mandżurskiej Chin, spisanej na bambusowych deszczułkach. Na wydawnictwo historji wyasygnowano 300 tysięcy dolarów.

27 żubrów w Polsce. — Na świecie tylko 140 sztuk.

W związku z ofiarowaniem przez Polonję Amerykańską Panu Prezydentowi Rzplitej czterech bizonic, dyrektor instytutu badawczego lasów państwowych inż. Hausbrandt, udzielił następujących wyjaśnień:

„Hodowla żubrów w Polsce rozwija się pomyślnie. Stado w Białowieży z 5-ciu sztuk zakupionych przez administrację lasów państwowych w r. 1930, wzrosło do 15 sztuk, licząc w tem byka przeniesionego do ogrodu zoologicznego w Warszawie. W Pszczynie straty spowodowane ubytkiem dwóch sztuk w roku ubiegłym, padłych wskutek wypadku, wyrównały się przychówkiem tak, że stado liczy znowu 9 sztuk. W ogrodach zoologicznych w Warszawie i Poznaniu są razem 3 sztuki, ogólna więc ilość żubrów w Polsce sięga liczby 27 sztuk. Biorąc pod uwagę, że ogólna ilość żubrów na świecie wynosi około 140 sztuk, polską hodowlę umieścić można na drugiem miejscu .Najwięcej, bo około 60 sztuk żubrów jest w Anglji.

Od 400 lat nasze zegarki źle chodzą.

Wielką sensację wywołała w Czechach wiadomość o ciekawem odkryciu niejakiego Turmera. Opracował on nowy typ zegara, który określa jako »zegar światowy«. Określenie na czem ten zegar polega zamieszczone w opisie jego dla celów patentowych brzmi jak następuje:

Nowy zegar światowy, złożony jest z mechanizmu zegarowego ze stałym, podzielonym na 24 godziny, cyferblatem ponumerowanym u góry od lewej do prawej strony u dołu od prawej do lewej, oraz z umieszczoną na nim przeźroczystą płytką ze znakami, wskazującemi wszystkie czasy na kuli ziemskiej, która tem się odznacza, że obraca się w kierunku odwrotnym do kierunku wskazówek w obecnych zegarkach i zawsze wskazuje godzinę według wszystkich czasów przyjętych na świecie, pokazując jednocześnie przy pomocy specjalnego znaku czas miejsca, w którem zegar się w danej chwili znajduje.

P. Turmer w następujący sposób opisuje znaczenie swego wynalazku;

Od 400 lat nasze zegarki źle idą. Z odkryciem Kopernika, które dało ludzkości wiadomość, że ziemia jest kulą obracającą się dokoła swej osi z zachodu na wschód, należało także zmienić bieg zegarów. W dziwny sposób nia zwrócono na to uwagi przez 400 lat. Zagadnienie to rozwiązuje dopiero mój zegar.

Stulecie kolei we Francji.

W roku bieżącym upłynęło sto lat od czasu wybudowania pierwszej linji kolejowej we Francji. — Pozwolenie na budowę, wydane przedsiębiorstwu prywatnemu, dotyczyło konstrukcji „linji szyn żelaznych“ dla celów transportu węgla z Saint-tienne do portu Andrerieux na Loarze. Wagony na szynach pierwszej linji kolejowej ciągnione były przez konie i dopiero w trzy lata później bracia Seguin wybudowali linję St. Etienne-Lyon, na której użyta była poraz pierwszy lokomotywa.

Śmiertelne ukąszenie pająka.

Podobnie, jak ukąszenie żmiji, śmiertelne dla człowieka jest ukąszenie pewnego pająka brazylijskiego. Szczególnie najmniejsze odmiany tego pająka, nie większe od naszych pająków krzyżaków, są najbardziej niebezpieczne. Bywa, że trucizna ich zabija człowieka już w ciągu dwóch do trzech godzin. Natomiast ukąszenie dużych pająków wywołuje ciężkie wprawdzie, ale tylko lokalne objawy zatrucia.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: Edward Cygan z J.: Konkurs ogłosimy w przyszłym numerze „Roli“. Zamiast „dokończenie nastąpi“, powinno być „ciąg dalszy nastąpi“, była to zwykła omyłka drukarska. Rozumiemy Pańskie zakłopotanie, ale każdemu ciekawemu Pan zapewne stosowną odpowiedź daje. Za pozdrowienia dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Brat January w B.:** Otrzymaliśmy i serdecznie dziękujemy za pamięć. — **Stanisław Gawęda w K. W.:** Cieszy nas, że Pana ta powieść tak zajmuje. Podobną, ale o wiele więcej zajmującą zaczniemy drukować w „Roli“ od N. Roku. Piękne ilustracje do tej powieści daliśmy już zrobić. Za uznanie dla „Roli“ bardzo dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana. — Na prenumeratę do końca roku brak 2 zł. Za życzenia dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Teofila Pietrzykówna w K.:** Prenumeratę do końca roku ma Pani zapłaconą, a 5 zł. wpisaliśmy na rok przyszły. — **Sylwester Tyndziuk w B.:** Do końca roku prenumeratę ma Pan zapłaconą. O książkę „Hodowla drobiu, gołębi i królików“ będziemy się pytać w księgarniach, a jeżeli stosowną znajdziemy, to zawiadomimy Pana. Okładki na „Rolę“ na rocznik 1934 damy wkrótce zrobić i ogłosimy w „Roli“.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka kratkowa.

(Ułożył M. Blum z W.).

A	1					
B		2				
C			3			
D				4		
E					5	
F						6

W sześciu rzędach oznaczonych literami: A, B, C, D, E, F. ułożyć w każdym po wyrazie sześcio-zgłoskowym. Litery, wskazane przez cyfry od 1 do 6 włącznie utworzą nazwę pustyni.

Sylaby: Syd — nna — ma — tot — ney — chock — ward — Kan — o — Gu — Ed — ja — ii —.

2. Szarady.

(Ułożył T. Wójcik z T. R.).

I

Pierwsza druga jak należy
Niemożliwa jest bez wieży,
Druga pierwsza dno mórz jeży,
Trzecia wśród zaimków leży.
Całość to król wszystkim znany,
Lecz i hazard zakazany.

II.

(Ułożył Franciszek Macioł z S. B.).

Pierwsze i drugie sił swych nie żałuje,
Czy to zima, czy to lato, kiedy trzeba kuje,
A drugie i trzecie, to taniec nasz znany,
Chętnie przez nas wszystkich tańcowany.
Całość to nazwisko człowieka nam znane,
W „Roli“ spotykane.

3. Zagadka.

(Ułożył T. Wójcik z T. R.).

Chociaż mnie niema miasto Warszawa,
Lecz za to jestem pierwszą w Belgradzie
I pierwsza byłam u Bolesława,
I pierwszą jestem w każdej biesiadzie.
Gdzie byłaś, będziesz, pierwszeństwo moje
A nawet dobro dzielę na dwoje,
Beze mnie niema nigdy żadnego
Bogacza, ani także biednego,
W biedzie jam pierwsza, pierwszam w boleści,
A nawet pierwsza na balu bywam,
A kiedy chcecie końca tej treści,
Baran wam powie jak się nazywam.

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożyła N. N.)

					Cecha poezji (dobrej).
					Inaczej człowiek.
					Korzenie.
					Jest przy domu.
					Rodzaj noża

W miejsce kwadracików powstawiać litery, aby dały wyrazy o zamieszczonem obok znaczeniu. Czytane pionowo i poziomo.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 15 bm.

Znaczenie zagadak z Nru 44 „Roli“: 1. Logogryf: Sierakowski, 2. Szarada: Bałabajka, 3. Zagadki: cep, szewc, lustro, 4. Przestawianki: „Każde pożyteczne dzieło — Z dobrej myśli się poczęło, — Z dobrej chęci, z dobrej duszy... — Wszystko inne w proch się kruszy“. 5. Bilet wizytowy: Prenumerator.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp.: Karol Głowacki z J., Jan Słowik z W., Janina Turska z K. i Józef Pliszka z W.

Nagrody otrzymali Pp.: Jan Słowik z W. i Józef Pliszka z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.

Odbito w drukarni „Czasu“ w Krakowie.

Wygrane dolarówki.

Podczas onegdajszego ciągnienia premjowej pożyczki dolarowej (dolarówki) padły premje na następujące numery:

12.000 dol. na nr. 682785.

3.000 dol. na nry 1176584 533791.

1.000 dol. na nry 361198 1227922 652291 28166 773183 852410 1106762.

500 dol. na nry: 624486 1141873 1181296 247077 721510 1206805 723830 1376966 1067775 117534.

100 dol. na nry: 563984 442259 805891 1330188 493194 1298121 949649 821396 1094635 65831 980840 963658 999363 135995 432048 620185 1472682 1349725 1488070 346409 1352661 39483 579412 489955 1227427 1270838 17547 1085104 1341583 973559 1024537 454663 320552 1318461 309682 1037254 445024 322713 1124272 715390 12698 711982 848419 867372 2775540 1341030 849290 556591 108496 422753 1254661 119602 1065413 6220222 499253 669698 741656 1104368 830802 44210 590751 50219 751062 1470361 91483 1047534 885419 1298675 499906 343750 176847 677374 1256748 1260790 303744.

Niebezpieczne żądanie.

Mąż czyta gazetę. Żona chodzi naokoło stołu i rżnie mu kazanie. Wreszcie woła:

— No co, zrozumiałeś, łajdaku jeden?

A mąż na to:

— Nic a nic nie słyszałem, bom czytał. Wiesz co, kochanie, zacznij na nowo.

Złośliwość.

Kupiec: — Nasza najmłodsza córka zaręczyła się z komornikiem.

Znajomy: — Czy on ją poznał u pana w domu?

Zimna woda.

— Mój panie! Jak pan może ciągle patrzeć na moją żonę? Co pan sobie myśli?

— Czy muszę to powiedzieć?

— Żądam tego od pana.

— Pomyślałem sobie: Tej nie chciałbym za żadne skarby świata.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 6 listopada b. r.

Pszenica	18·25—19·00	Słoma długa	5·00—5·50
Żyto	15·50—15·75	Ziemniaki stoł.	3·80—4·00
Owies	15·00—15·25	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień	15·75—16·25		
Fasola biała	23·00—24·00	Mąka żytnia	25·50—26·00
Grech zwyk.	32·00—35·00	Mąka pszen.	35·00—37·00
Siano słodk.	8·50—9·50	Otręby pszen.	9·75—10·00
Łubin żółty	8·50—9·50	Otręby żytnie	9·75—10·00
Konicz pastew.	9·00—10·00	Mąka czerw.	14·00—14·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Wielka nagroda!!



Z powodu przypadającego w listopadzie jubileuszu naszej firmy, oraz otwarcia działu wysyłkowego, postanowiliśmy rozdać zupełnie bezpłatnie 20.000 kostjumów damskich, pomiędzy naszych klientów, którzy zamówią u nas jeden komplet.

Aby otrzymać bezpłatnie kostjum, należy rozwiązać niżej podaną szaradę i przesłać nam w liście trafne rozwiązanie wraz z zamówieniem na jeden z niżej wymienionych kompletów.



Objaśnienie: Do pustych kratek należy wstawić odpowiednie liczby, aby w sumie dały liczbę 15, (wzdłuż, wszerz i w poprzek).

NASZE REKLAMOWE KOMPLETY.

TYLKO ZA ZŁ. 13.10.

wysyłamy: 3 metry materjału podwójnej szerokości na ubranie męskie lub na płaszcza damski, 1 koszulę męską w bardzo dobrym gatunku, 1 parę kalesonów trykotowych pierwszorzędnych, 1 szal męski wełniany zimowy 1 parę rękawiczek zimowych, 1 pasek elegancki do spodni z niklową klamrą, 1 krawat jedwabny, 1 parę skarpetek bardzo mocnych i 3 chusteczki męskie do nosa.

TYLKO ZA ZŁ. 13.60

wysyłamy: 4 metry materjału t. zw. „Panamina" na ładną spacerową suknię damską, 1 chustkę zimową lub jesienną w ładne kolorowe kraty jasne lub ciemne, 1 parę pantofli damskich (prosimy podać rozmiar obuwia), 1 pulower damski wełniany, we wszystkich kolorach, 1 parę reform damskich w doskonałym gatunku, 1 koszulę damską z jedwabnym haftem we wszystkich kolorach, 1 szal damski wełniany lub 1 apaszkę, 1 parę pończoch jedwabnych, 3 chusteczki damskie do nosa z jedwabną obwódką i 2 kawałki mydła toaletowego.

TYLKO ZA ZŁ. 26.50

wysyłamy: 1 sztukę płótna białego 17 metrów, na bieliznę wszelkiego rodzaju firmy I. K. Poznańskiego, Sp. Akc., 1 parę kołder pikowych na łóżka w eleganckie kwiaty żakardowe, 1 parę dywanów na ścianę w ładne tkane obrazy, 2 prześcieradła białe i 3 ręczniki białe.

Komplety powyższe wysyłamy za zaliczeniem pocztowem na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze towaru na poczcie. BEZ RYZYKA. Jeżeli towar się nie podoba, zwracamy natychmiast pieniądze. Adresować:

FIRMA „J. KALMANOWSKI", Łódź 5,
skrzynka poczt. 30, Oddział 66.

UWAGA: Korzystajcie z dobrej okazji, rozwiążcie szaradę, dołączcie do zamówienia, a otrzymacie zupełnie bezpłatnie ładny kostjum damski, jako wynagrodzenie za rozwiązanie szarady.

Kupię aparat fotograficzny

używany w dobrym stanie marki obojętnej, formatu od 6,5 x 9 albo 9 x 12, światła od 4½ do 6,8 z dodatkami. Zgłoszenia z podaniem ceny nadsyłać January Wilk, Dukla.

KONCESJONOWANE

Kursy kroju i szycia

„Józefina"

Kraków, ul. Długa 11

rozpoczynają się 1 i 15 każdego miesiąca. Przyjmuje się dziewczęta nawet z szyciem nieobeznane. Wpisy codziennie od 9 do 6 wieczór. Dla zamiejscowych mieszkanie zapewnione.

Opłata do połowy zniżona.

Krople choleryczne

dla drobiu wszelkiego rodzaju, dobre i skuteczne krople przeciw cholerze i biegunce u drobiu, oraz zapobiegają wszelkim chorobom u tych zwierząt, cena za butelkę 3 zł.

Wysyła **A. MAGURA, Uhnów.**

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale Zł. 1.15.

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. Zł. 1.25.

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. Zł. 1.25.

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór Poezyj do Pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. Zł. 1.25.

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 90 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 30 rycin kabały słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową 1.65 Zł.

Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli".**

Roczniki „Roli"

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933

do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających, opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.